

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 13 (971) 1 KWIETNIA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Człowiek — istota odpowiedzialna moralnie • Co wiesz o sakramentach w Kościele Starokatolickim? • Nasze dzieci i my • Stanisław Maniuszko • Moda na... ziola • Proszę o przyjemny wyraz twarzy • Pamiętajmy o witaminach



KTO KRZYŻ ODGADNIE, TEN NIE UPADNIE...

Już prawie dwa tysiące lat ciągnie przez świat gigantyczny pochód wyznawców Chrystusa. Uczestnicy tego orszaku wpatrzni w idącego na czele Syna Bożego — zarówno wśród jasności i spiekoty dnia, jak też pośród ciemności i chłódów nocy — zdążają wskazaną przez Niego drogą do celu swej doczesnej wędrówki, do zbawienia. W tym trwającym od wieków pochodzie i my postępujemy. Każdy zaś z nas dźwigać musi na tej drodze krzyż swoich codziennych obowiązków. I nie może być inaczej. Bo, według słów Zbawiciela, „kto nie dźwiga krzyża swojego, a nie idzie za mną, nie może być uczniem moim” (Łk 14,27). Ale chociaż jesteśmy uczniami Chrystusa, nie przestajemy być słabymi ludźmi. Dlatego zdarza się, że na tej drodze ogarnia nas niekiedy zniechęcenie, zaczyna brakować nam sił, a nawet upadamy.

W takich właśnie chwilach Kościół — jak dobra matka — podaje nam pomocną dłoń. Czyni to również w czasie Wielkiego Postu, a zwłaszcza w okresie Męki Pańskiej, kiedy wskazuje na krzyż Chrystusa, w którym „jest nasze zbawienie, życie i zmartwychwstanie”. Zachęca do wstępowania na drogę krzyża oraz podaje płynącą z niego naukę. Czyni to zarówno przez liturgię wielkopostną, jak i przez ludową pobożność wyrażoną w pieśniach tego okresu. W jednej z tych pieśni powtarzamy słowa:

„W krzyżu osłoda, w krzyżu
ochłoda
Dla duszy smutkiem zmroczonej.
Kto krzyż odgadnie, ten nie
upadnie
W bołości sercu zadanej”.

Krzyż jest drogowskazem, siłą i pociechą. Według nauki zawartej w przytoczonych słowach pieśni wielkopostnej, „kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie”. Trafnie odczytana nauka płynąca z krzyża naszego Zbawiciela, stanie się dla nas pomocą na drodze naszego życia.

dalszy ciąg na str.

CZŁOWIEK

ISTOTA ODPOWIEDZIALNA MORALNIE

„Gdybym nie przyszedł i nie mówił do nich, nie mieliby grzechu. Lecz teraz nie mają usprawiedliwienia dla swojego grzechu. Gdybym wśród nich nie dokonał dzieł, których nikt inny nie dokonał, nie mieliby grzechu. Lecz teraz widzieli je, a jednak znieprawili mnie i mojego Ojca” (J 15, 22-23).

„Gdybyście byli ślepi, nie mielibyście grzechu. Lecz (ponieważ) mówicie: Widzimy! — trwacie w grzechu” (J 9,41).

„Chodźcie, póki światłość macie, aby was ciemności nie ogarnęły” (J 12,35).

Ostatnimi czasy rośnie wiedza o człowieku. Naukowcy skierowali na człowieka reflektory — każdy w swojej dziedzinie. Biolog bada człowieka jako stworzenie podlegające prawom, które rządzą światem organicznym. Psycholog stara się wdrzeć w tajniki jego ducha, charakteru, sposobu podejmowania decyzji, poczucia odpowiedzialności, wyrzutów sumienia, wpływu uczuć na wolność działania itp. Socjolog widzi w nim istotę społeczną i pragnie jak najwięcej tajemnic rozwiłać w oparciu o wpływy płynące stąd, że człowiek wzrasta, rozwija się i wychowuje w określonej społeczności. Lekarz zbadał każdą, najdrobniejszą cząstkę ciała człowieka, a jednak i on staje często przed takimi zagadkami, których rozwiłać nie potrafi. My także, w tygodniku „Rodzina”, piszemy o człowieku ze swoistego, chrześcijańskiego i teologicznego punktu widzenia. Widzimy w człowieku „stworzenie Boże”, widzimy w nim istotę rozumną, myślącą, świadomą swoich czynów, wolną w wyborze dobra lub zła, zawsze zależną od Boga, z którym może podtrzymać przyjaźń, albo ją utracić, a tym samym utracić na czas krótki, albo bardzo długi, zadowolenie wewnętrzne i radość życia.

Jedną z wielu właściwości człowieka jest jego moralna odpowiedzialność za czyny. Nasz wybitny filozof Roman Ingarden, rozważając problem odpowiedzialności człowieka, położył szczególny nacisk na to, że tylko wtedy jesteśmy odpowiedzialni za działanie, gdy wypływa ono z centrum naszego „ja” — czyli, gdy wszystkie duchowe siły zaangażowane są w podjęciu decyzji, a następnie w jej wykonanie. Innymi słowy, odpowiedzialni jesteśmy za działanie, gdy spełniamy czyn z pełną świadomością i z pełną, niczym nie zakłóconą, wolnością. Bo właśnie świadomość oraz wolność podejmowania decyzji i wykonania czynu, stanowią istotne czynniki naszego duchowego „ja”.

Analizując dokładnie problem odpowiedzialności moralnej, można by wyrazić wdzięczność Bogu za to, że ta odpowiedzialność bardzo często nie jest pełna, bo człowiek działający napotyka takie przeszkody na drodze do czynu, które albo umniejszają, albo całkiem znoszą odpowiedzialność, a przez to czyny nasze, grzeszne czyny, rzadko osiągają miarę grzechu ciężkiego, pozbawiającego nas łaski Bożej. W ten sposób zwykła, ludzka niedoskonałość i słabość staje się pomocną w zachowaniu przyjaźni z Bogiem. „Kiedy bowiem odczuwam słabość, wtedy właśnie jestem mocny” (2 Kor 12,10) — pisze św. Paweł. Wiadomo, że nasza świadomość może być całkowita (pełna), albo niecałkowita, a czasem może nastąpić zupełny brak świadomości. Człowiek zupełnie pozbawiony świadomości, np. w głębokim śnie naturalnym bądź hipnotycznym, albo przy całkowitej utracie rozumu, choćby kogoś mocno skrzywdził, nie popełnia grzechu. Jedynie utrata świadomości na skutek uprzedniego wolnego działania człowieka, np. na skutek zamroczenia alkoholowego, albo zażycia narkotyków, nie znosi, lecz wzmacnia odpowiedzialność. Prawo karne wymierza za takie czyny karę bardziej surową. Przy umniejszonej świadomości zmniejsza się także odpowiedzialność moralna, ale nie wygasa całkowicie.

Poważny wpływ na umniejszanie lub zniesienie odpowiedzialności ma także brak wiedzy potrzebnej do wykonania czynu. Jeśli człowiek, nie posiadający sztuki lekarskiej, zmuszony okolicznościami do udzielenia pomocy umierającemu, przy braku jakichkolwiek innych możliwości, przyczyni się mimowolnie do przyspieszenia jego śmierci, nie jest winien tej śmierci. Byłoby gorzej, gdyby z takim wypadkiem nie mógł sobie poradzić lekarz, który powinien mieć odpowiednią wiedzę. Odpowiedzialność lekarza za śmierć pacjenta jest odpowiedzialnością pełną, o ile nie chodzi o jakąś nieznaną chorobę. Gdzie nie ma wiedzy, czyli poznania, tam nie ma odpowiedzialności. Słusznie więc Jezus Chrystus obarczył swoich współrodaków winą za brak wiary w Niego jako Mesjasza, za nie przyjęcie Jego nau-



ki. „Gdybym nie przyszedł i nie mówił do nich, nie mieliby grzechu. Lecz teraz nie mają usprawiedliwienia dla swojego grzechu” (J 15,2) „Gdybyście byli ślepi, nie mielibyście grzechu. Lecz (ponieważ) mówicie: Widzimy! — trwacie w grzechu” (J 9,41). Komu wiedzy brakuje nie z jego winy, ten nie popełnia grzechu. Kto np. tak był zapracowany, że stracił rachubę czasu i w niedzielę nie oddał czci Bogu, bo sądził, że to sobota, tego nie można winić za przekroczenie przykazania.

Bardzo często na zniesienie lub zmniejszenie naszej odpowiedzialności moralnej mają takie czynniki jak przymus, strach silne uczucia czyli efekty, choroby umysłowe itp. Stróż banku, skrepowany przez bandytów powrozami, nie może być odpowiedzialny za obrabowanie banku, gdyż zastosowano w stosunku do niego przemoc fizyczną (przymus fizyczny). Gdyby jednak bandyci tylko grozili stróżowi, że go zabiją, jeśli im nie wyda pieniędzy, byłby to przymus moralny, a nie fizyczny. W wypadku przymusu moralnego odpowiedzialność może być mocno umniejszona, ale nie zanika zupełnie. Słynna prof. Maria Ossowska, teoretyk moralności, zwróciła uwagę, że przy przymusie moralnym zachodzi zawsze kolizja między dobrem, które trzeba chronić, a innym dobrem, które trzeba poświęcić. Pani profesor radziła, aby w takich wypadkach trzymać się zasady wyrażonej w pytaniu: czy dobro poświęcone nie przedstawia wartości oczywiście większej aniżeli dobro chronione? Przykład. lekarz ma podjąć decyzję, czy przerwać ciążę, aby uratować życie matki, czy też nie przerywać i pozwolić urodzić się dziecku, a umrzeć matce. Lekarz musi poważnie zastanowić się, co jest dobrem oczywiście większym: życie dziecka czy życie matki. Jak wiadomo, etyka lekarska nakazuje chronić matkę. Etyka Kościoła rzymskiego np. nakazuje chronić dziecko, czyli tak ratować matkę, aby bezpośrednio nie spowodować śmierci dziecka. Nie zawsze można tego dokonać. Wybór należy do lekarza, ale za zgodą matki, jeśli jest przytomna. Znam osobście matkę, której groziła śmierć przy porodzie. Matka nie zgodziła się na przerwanie ciąży, urodziła zdrowe dziecko, śmierć nie nastąpiła.

Istnieją wreszcie bardzo silne uczucia: lęk, miłość, smutek, rozpacz, gniew itp., które mogą tak porazić rozum i duchowe siły człowieka, że nie jest on odpowiedzialny za swój czyn, albo odpowiedzialność jego jest poważnie zmniejszona. Mówi się czasem o kimś, że usycha ze smutku, albo wieszka się z rozpaczą, albo truje się z powodu zawiedzionej miłości. Prawo rzymsko-katolickie zabrania duchownym chrześcijańskiego pogrzebu dla takich samobójców, ale w świetle psychologii i etyki tego rodzaju przepisy prawne nie są słuszne. Silne uczucia, silne namiętności nie zawsze znoszą odpowiedzialność, ale zawsze ją umniejszają. Stąd grzechy popełnione pod ich wpływem, nazywane są grzechami słabości ludzkiej i bardzo rzadko są grzechami ciężkimi, czyli śmiertelnymi. Są one z pewnością mniej złe od tych, które ktoś popełnia z zimną krwią, beznamietnie, z całą premedytacją. Wielki prorok Izajasz skarżył się Bogu w imieniu ludzi ogarniętych namiętnościami: „My wszyscy opadliśmy zwiędli jak liście, a nasze namiętności poniosły nas jak wicher” (Iz 64,5).

I nas „ponoszą” czasem namiętności, silne uczucia, innym razem zmuszeni jesteśmy działać pod wpływem lęku, przymusu moralnego, albo przy braku pełnej świadomości, albo przy braku potrzebnej wiedzy. Jaki jest wtedy stopień naszej winy? Czy grzeszymy ciężko? Nie, w takich okolicznościach, popełniamy grzechy lekkie, grzechy „słabości ludzkiej”. Tylko czyn przemyślany, wykonany z zimną konsekwencją, przy pełnej wolności, czyn ciężko krzywdzący bliźniego, jest grzechem ciężkim. Powtórzmy jeszcze raz — gdzie pełna świadomość i wolność — tam pełna odpowiedzialność. Bo człowiek jest, mimo wszystko, istotną odpowiedzialną moralnie.

KS. EDWARD BAŁAKIER

Krzyż Chrystusa jest naszym drogowskazem

Pięknie i skutecznie nauczał Pan Jezus w czasie swej publicznej działalności. Ale najwspanialej i najskuteczniej uczynił to z wysokości krzyża. Wisząc bowiem na drzewie zbawienia przypominał ludziom jak wielką wartość posiada życie doczesne, skoro przez nie zasłużyć mogą na wieczną szczęśliwość. Pouczył ich, co jest dla osiągnięcia królestwa niebieskiego konieczne. Wskazał, czego powinni unikać, a co czynić, aby się zbawić. Udowodnił, jak ohydną rzeczą w oczach Bózych są grzechy, skoro dla ich złagodzenia konieczna była ofiara Syna Bożego.

Pewnej karawanie podczas podróży przez pustynię zabrakło wody. Straszliwy upał i pragnienie zaczęły dokuczać wszystkim. Ludzie i zwierzęta coraz bardziej poczęli opadać z sił, gdy na horyzoncie zobaczyli plamy oazy. W jednej chwili wszyscy rzucili się w kierunku zauważonej kępki zieleni w nadziei, że znajdą tam upragniony cień i wodę. Wstrzymał ich jednak przewodnik, wołając: „Stójcie! To fatamorgana!”

Zasmuceni podróżni, dręczeni straszliwym pragnieniem ruszyli dalej. Ale w gorące i zdenerwowaniu — raz po raz — zdawało się im, że dostrzegają kępki zbawczej zieleni wśród morza suchego, rozpalonego promieniami słońca piasku. Jednak przewodnik ustawicznie ich ostrzegał, że jest to tylko złudzenie. Coraz większe zniechęcenie ogarniało wszystkich. W pewnej chwili jeden z uczestników — zniecierpliwiony i zdenerwowany — wy dobył rewolwer i strzelił do przewodnika. Ten zaś umierając, wskazał właściwy kierunek i resztkami sił wołał: „Idźcie tam, bo inaczej zginiecie!”

Naszym drogowskazem jest krzyż zatknięty na wzgórzu Golgoty. Umierający na nim Chrystus wskazał bowiem ludzkości źródło „wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu” (J 4,14). A chociaż — dla ratowania rodzaju ludzkiego — musiał złożyć swe życie w ofierze, do ostatniej chwili myślał o tych, którzy byli powodem Jego śmierci. Ostatnim swym tchem wołał: Idźcie śladem krzyża, bo inaczej zginiecie! Do tego samego zachęca wyznawców Chrystusa Apostoł, gdy pisze: „Chrystus cierpiał za nas, zostawiając nam przykład, abyśmy wstępowali w Jego ślady” (1P 2,21).

Krzyż Chrystusa jest naszą siłą

Droga wiedząca do zbawienia nigdy nie była lekka ani łatwa. Potwierdził to sam Syn Boży, mówiąc: „Ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota” (Mt 7,14). Nie inaczej nauczał św. Paweł. Przemawiając do pierwszych chrześcijan w Azji Mniejszej, z całym naciskiem podkreślił: „Musimy przejść przez wiele ucisków, aby wejść do Królestwa Bożego” (Dz 14,22). Nie zostaliśmy jednak bez pomocy. Bowiem przez mękę i śmierć wysłużył nam Zbawiciel potrzebną

łaskę i siłę, byśmy nią wzmocnieni i pokrzepieni nie ustali w drodze, ale szczęśliwie dotarli do celu.

Łaski płynące z krzyża Chrystusowego były źródłem siły dla apostołów oraz chrześcijan pierwszych wieków. Znamienne jest stwierdzenie Apostoła Narodów, który w jednym ze swoich listów napisał: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany” (Gal 2,20). W ten bowiem sposób mógł być blisko swojego Mistrza, by jeszcze obficie czerpać siłę płynącą z Jego krzyża. I chyba dzięki temu mógł rzucić wyzwanie napotykanym trudnościom na drodze apostołskiej pracy. Wyzwanie to wyraził w słowach: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia” (Fil 4,13). W tym też zapewne tkwi źródło jego sukcesów. Tym zaś, których pozyskał dla Królestwa Bożego, jako największą mądrość zwiastował „Chrystusa ukrzyżowanego”, który „dla powołanych i Żydów i Greków... jest mocą Bożą” (1 Kor 1,24). Ta zaś „moc Boża” pozwoliła chrześcijaństwu przetrwać prześladowania pierwszych wieków. Dzięki niej umocnił się i rozszerzył Kościół święty.

Również i w nowszych czasach nie brak przykładów stwierdzających, jak wiele siły można czerpać z krzyża Chrystusowego. Podczas I wojny światowej, kościół w Neufmone w Francji zamieniony został chwilowo na szpital polowy. Po bitwie stoczony w tej okolicy napełniony on został rannymi żołnierzami. Między nimi znajdował się pewien ciężko ranny oficer, którego trzeba było natychmiast operować. Nie można jednak było zastosować narkozy. Lekarz uprzedza więc rannego o tym, dodając, że operacja będzie długa i bolesna. Ten jednak odpowiedział: „Myślę, że nie zabraknie mi męstwa, skoro patrzeć będą na krzyż i na ołtarz, na którym codziennie ponawiana jest ofiara krzyżowa”. I rzeczywiście. Wpatrując się ustawicznie w stojący na ołtarzu krzyż, cierpliwie i odważnie przetrzymał ciężką operację. Kiedy zaś potem gratulowano mu męstwa, odpowiedział: „Chrystus więcej okazał męstwa cierpiąc za mnie”.

Krzyż Chrystusa jest naszą pociechą

Ludzkość przynębia świadomość, że każdego z nich czeka śmierć, będąca końcem doczesnej wędrówki. Jednak i w tym względzie nie zostaliśmy bez pomocy. Odkąd bowiem Zbawiciel umarł na drzewie krzyża, ten znak hańby zamieniony został na symbol nadziei chrześcijańskiej. Bo po tragedii wielkopiątkowej nadszedł poranek wielkanocny, a przez śmierć na krzyżu zasłużył Jezus na chwałę zmartwychwstania. I od tej chwili mamy pewność, że śmierć nie jest końcem życia ludzkiego. Wyrazem tej pewności jest krzyż stawiany na grobach naszych zmarłych, jako symbol pociechy i nadziei zmartwychwstania, jako gwarancja życia po śmierci. Przypomina on bowiem, że człowiek „nie cały umiera”.

W pobliżu wyspy Helgoland na Morzu Północnym, znajduje się mała, niezamieszkała wysepka, na której jest cmentarz. Smutnie i



melancholijnie nastroja widok tego cmentarza, gdzie chowają zwłoki nieszczęśliwych topielców, wyrzucone przez fale morskie na brzeg wyspy. Już sama jego nazwa — „cmentarz tulaczy” — wywołuje smutek i ból. Nie wiadomo bowiem, kim byli pogrzebani tu ludzie, kto był ich ojcem i matką, kto oplakuje ich w domu. Nikomu nieznaną śpią na tym pustkowiu, ukołysani szumem morza. Zapewne każdego z nas ogarnia smutek na myśl, gdyby kiedyś przyszło nam złożyć swoje doczesne szczątki na takim opuszczonym cmentarzu... A jednak dla chrześcijanina nawet taki cmentarz nie jest miejscem smutnym, jeżeli tylko stoi tam krzyż Chrystusowy — znak naszego zbawienia.

W ciągu wieków wznosili ludzie różne wspaniałe pomniki na grobach swoich zmarłych. Przypominać jednak musimy, że najpiękniejszym pomnikiem jest prosty krzyż, który powinien stanąć na grobie każdego chrześcijanina. Bo według słów św. Jana Damascyńskiego, jednego z ostatnich Ojców Kościoła: „Krzyż jest naszą obroną, znakiem zwycięstwa, nadzieją grzeszników, podporą świętych, pocieszeniem słabych... zbawieniem duszy i ciała, obrońcą prawdy, źródłem wszelkiego dobra, ręką życia wiecznego”. Świadomi tego, powinniśmy powtarzać za Apostołem: „Niech mnie Bóg uchwata, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Gal 6,14).

Słynny pisarz skandynawski August Strindberg, czując zbliża-

jącą się śmierć, powiedział: „Na moim grobie postawcie krzyż z napisem: „Witaj krzyżu, nadziejo jedyna!” I przypisać trzeba, że jest to najwspanialszy napis, jaki można umieścić na grobie chrześcijanina. Bo dzięki zasługom krzyża Chrystusowego, śmierć nie jest dla człowieka tragicznym końcem, lecz przejściem do lepszego, wiecznego żywota.

Za czasów Chrystusa Paną panował w Jeruzolimie zwyczaj, że skazanych na śmierć krzyżową przybijano do drzewa krzyża z twarzą odwróconą od miasta, by umierając nie przekleli miasta i jego mieszkańców. Również Zbawiciel — jak mówi stare podanie — został zawieszony na krzyżu w ten sposób. Ale właśnie dlatego — odwrócony od niewdzięcznej Jeruzolimy — miał twarz skierowaną na zachód. Stąd też zwrotek Chrystusa objął cały świat: wszystkie narody i pokolenia, ludzi wszystkich wieków, a więc i nas. A ponieważ za wszystkich ludzi przelał krew swoją, wszyscy korzystając możemy z niewyczerpanych źródeł odkupienia.

W niedzielę Męki Pańskiej z wiarą i miłością wpatrujemy się w krzyż Chrystusa; z większą niż dotąd gorliwością korzystamy z nauki płynącej z krzyża; żarliwie prosimy naszego Zbawiciela, mówiąc: Jezu, spraw, aby krzyż twój — przez całe nasze życie — był nam drogowskazem, siłą i pociechą.

NA pewno nie wszystkim naszym Czytelnikom jest wiadomo, że Kościół Starokatolicki zachował te sakramenty, które rozwinęły się na podstawie pisemnego świadectwa w zachodniej tradycji katolickiej. W niektórych przypadkach stosuje tylko trochę inne uzasadnienie, zgodnie z nowymi krytycznymi poglądami w biblistyce i dogmatyce, a w tradycyjnej nauce o sakramentach uwzględnia również naukę o słowie i nauczaniu.

Realizacja zbawienia, tak jak jej dokonuje Pan w procesie usprawiedliwienia i uświęcenia człowieka i zakończy ją w objawieniu chwały, może się spełnić tylko wtedy, gdy słowo Chrystusa i Jego zbawcze dzieło są ciągle ludziom uobecnianie. To uobecnienie następuje przez głoszenie słowa i sakramenty Kościoła. Ponieważ następuje ono na zlecenie i z upoważnienia Pana, można

DO REDAKCJI napływa coraz więcej listów z pytaniami na temat doktryny Kościoła Starokatolickiego. Wychodząc naprzeciw zainteresowaniom Czytelników, pragniemy na łamach naszego pisma (opierając się na fundamentalnym dziele biskupa Ursa Küry'ego — wieloletniego zwierzchnika Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii i zarazem sekretarza Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich) omówić w kilku odcinkach sakramenty w Kościele Starokatolickim. Cykl artykułów na ten temat rozpoczniemy od ogólnego wstępu na temat słowa i sakramentu.

kląda je, głosi i odnosi do społeczności, mówi do społeczności sam Pan. Potencjalną podstawą tego jest sam Jezus Chrystus, który swoim apostołom dał zapewnienie, że ich słowo będzie Jego Słowem (Łk 10,16), oraz Duch Święty, który zarówno przepowiadającym, jak i słuchaczom otwiera serca, usta i uszy na Słowo Boże. Sam Trójjedyny Bóg jest rękojmnią, iż stanie się tak, że ludzkie słowo kaznodziei będzie przepowiadane i przyjmowane jako Słowo Boże. Z tego wynika, że zasadniczo kaznodzieja powinien spełniać następujące warunki. Po pierwsze, troszczyć się o wykładanie danego fragmentu Pisma Świętego w ścisłym powiązaniu z duchem i sensem religijnym całej Biblii, tak aby tekst ten był słyszany jako Słowo samego Pana. Po drugie, tak wykładane słowo nie może być przez kaznodzieję tylko głoszone, i po-

CO WIESZ O SAKRAMENTACH W KOŚCIELE STAROKATOLICKIM

je rozumieć jako (symboliczno-odtwórcze) działanie zbawcze, przez które moc prawdy i błogosławieństwa, poświadczonego przez Pismo święte boskiego Objawienia, jest wiernym przepowiadana i udzielana.

Uobecnienie zbawienia przez słowo i sakrament ma swoje uzasadnienie w samej tajemnicy zbawienia. Wszystkie inne wywody są drugoplanowe. A mianowicie: podobnie jak Chrystus objawił nam zbawienie za pośrednictwem swojego słowa i swojego czynu, jako Ten, który „był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu” (Łk 24,19), podobnie wieszczące uobecnienie Kościoła powinno dokonywać się przez mówione słowo nauczania i przez czyn, przez działanie sakramentalne. Upoważnił do tego Kościół sam zmartwychwstały Pan, dając apostołom polecenie misyjne, które — według Mk 16,15 nn., Mt 28,18 nn., J 20,21 nn. — obejmuje jedno i drugie, nauczanie i sakrament, a mianowicie przepowiadanie słowa i chrzest względnie pokutę. Zarówno do słowa, jak i do sakramentu, może odnosić się nowotestamentowe pojęcie przepowiadania — jako pojęcie nadrzędne bez uszczuplenia przez to ich odrębności czy swoistości. Wyraźne przyporządkowanie słowa i sakramentu datuje się od Augustyna, a następnie zostało ono podjęte na nowo przez luteranizm. Dzisiaj uznają je stopniowo również teologowie rzymskokatolicki. Jednakże różnica między tymi pojęciami, jak ją rozumiał św. Augustyn (nauczanie jako słowo słyszalne — *verbum audibile*, a sakrament jako słowo widzialne — *verbum visibile*), nie oddaje w pełni specyficznej ich odmienności. Dlatego lepiej jest w ślad za młodszymi teologami rzymskokatolickimi (np. G. Soehngen) mówić o hierologii i hierurgii (o obecności tajemnicy Chrystusa w świętym słowie i w święłym działaniu), ponieważ w ten sposób lepiej uwydatniają się różnice między tymi pojęciami. Ich jedność leży tylko i wyłącznie w Jezusie Chrystusie, w którym — w odróżnieniu od starotestamentowych rzeczników Objawienia — słowo i czyn nie są rozłączane, ale tworzą jedność.



Właśnie przez to Chrystus okazuje się po prostu jako objawiający. W przepowiadaniu Kościoła ta jedność Objawienia w nauczaniu i sakramencie znów się rozchodzi. Dzieje się tak i musi się dzieć na znak tego, że Chrystus — jako jedyny objawiający — jest ich Panem i właściwym szafarzem. To jednak oznacza też, że w liturgii społeczności chrześcijańskiej, która jest posłuszną swemu Panu, jedno przepowiadanie

nie powinno w zasadzie następować zawsze przez nauczanie i sakrament.

Czym jest nauczanie?

Jest to uobecnienie za pomocą ludzkiej mowy poświadczonego przez Biblię Objawienia. Przez ludzkie (być może bardzo niedoskonałe) słowo kaznodziei, który na polecenie i z upoważnienia Pana poświadcza Jego Słowo, wy-

dawane społeczności, ale musi być autorytatywnie obwieszczane przez niego jako Słowo Pana z nawołaniem słuchaczy do podjęcia decyzji. I wreszcie po trzecie, słowo kaznodziei musi być aktualne i trafiać człowieka tam, gdzie on ze swoimi rzeczywistymi potrzebami i problemami wrażliwy jest na Słowo Boże.

Przepowiadanie służy w taki sposób nie tylko wzmacnianiu, podbudowywaniu lub pouczeniu tych, którzy już wierzą, lecz jako uobecnienie potęgi prawdy i błogosławieństwa Słowa Bożego. Przepowiadane słowo tworzy wiarę, odradza ją, daje jej ducha i życie oraz jest zawsze również czynem, wydarzeniem, jest (podobnie jak sakrament, ale w inny sposób) środkiem łaski w ręku Boga, bez którego chrześcijanin nie może egzystować. Jego szczególną postacią jest mowa, która jako mowa natchniona jest nie tylko środkiem porozumienia, lecz również aktem twórczego odtworzenia Boskiego Słowa Objawienia. Ten akt twórczego odtworzenia następuje przez słowa, pojęcia, obrazy, które działają bezpośrednio jako znak formalny (*signum formale*) zbawienia.

Jaką rolę pełni sakrament?

W sakramencie następuje uobecnienie potęgi prawdy i błogosławieństwa Boga przez określone widzialne działanie ustanowione przez Pana (lub apostołów) i związane z obietnicą Jego łaski. Katechizm chrześcijańskokatolicki formuluje to następująco: „Sakrament jest widzialnym, ustanowionym przez Boga znakiem związanym z niewidzialną łaską”. Tak więc sakrament ma (co należy przede wszystkim podkreślić) jako działanie uobecniająca charakter wydarzenia. Sakrament mówi sam przez się i nie potrzebuje słowa-wykładni. Ale jednak nie ma sakramentu bez słowa. Potrzebne jest ono, aby (jako tzw. „forma” sakramentu) wyjaśnić sens sakramentalnego działania (tzw. „materii”) i uczynić go skutecznym. Słowo służy sakramentowi, ale jest on czymś więcej niż słowem. Sakrament

* BP URS KÜRY: *Die altkatholische Kirche, ihre Geschichte, ihre Lehre, ihr Anliegen*, Stuttgart 1966.

jest rzeczywistością, która słowo tylko oznacza. W odróżnieniu od odtwarzającego słowa nauczania, które działa bezpośrednio, działanie sakramentalne jest znakiem instrumentalnym (signum instrumentale), przez który łaska działa pośrednio. Właśnie w pośredniości działania łaski tkwi nieporównywalny charakter realności sakramentu.

Jednomyślność wszystkich Kościołów, dotycząca sposobu działania sakramentów istnieje, gdyż uznają one następującą tezę: Sakramenty sprawiają to, co oznaczają (sacramenta efficiunt quod significant). Ale twierdzenie to może być w szczegółach bardzo różnie rozumiane. Skrajnie przeciwstawne ujęcia reprezentują — z jednej strony Kościół Reformowany-Kalwiński, z drugiej zaś strony Kościół Rzymskokatolicki. Zgodnie z pierwszym ujęciem, sakramenty są skuteczne subiektywnie, a mianowicie dzięki wierze tych, którzy je przyjmują. Łaska działa nie przez sakramenty, lecz po nich się je poznaje i zostaje udzielona odbiorcom **wtedy, gdy** przyjmują oni znaki sakramentalne z wiarą w obiecaną łaskę (tum, cum). Działanie sakramentów jest zasadniczo poznawczo-duchowe. Przeciwnie jest tu doktryna rzymskokatolicka, która twierdzi: Sakramenty są skuteczne mocą samego udzielanego sakramentu. Sakramenty „zawierają” (continent) łaskę i udzielają jej (conferunt) tym, którzy są dysponowani do ich przyjęcia. Działanie sakramentów jest obiektywno-przyczynowe. Oba skrajne poglądy zawierają momenty prawdy, nie mogą jednak swoim sposobem ujmowania (poznawczym, względnie przyczynowym) uchwycić właściwie procesu sakramentalnego.



Pojęcie symbolu

W poznaniu sposobu działania sakramentu może nam znacznie pomóc pojęcie symbolu, rozpowszechnione najpierw przez nowszych teologów rzymskokatolickich (G. Soehngen), rozumiane jednak w sensie starobiblijnym, a nie modernistycznym. Zgodnie z tym symbol nie jest tylko przeznaczeniem, której sens leży poza samym obrazem (jak np. w przypadku Krzyża — jako godła chrześcijaństwa). Symbol jest raczej znakiem dostrzegalnym zmysłowo, który, jako ten znak, jest przepojony mocą oznaczonego nim faktu zbawczego. Należy wprawdzie odróżniać znak i oznaczony nim fakt zbawczy, ale w procesie sakramentu tworzą one jedność, „symbol-rzeczywistość”, która jednak, jako taka, wykracza poza siebie i wskazuje na sam, już nie symbolizowany, fakt zbawczy

oraz uobecnia go. W takim ujęciu sakrament jest w potrójnym sensie instrumentalnym symbolem realizacji zbawienia. Jako zmysłowo dostrzegalne działanie Kościoła jest przede wszystkim symbolem zewnętrznym „sacramentum tantum” (przy Eucharystii błogosławieństwo, rozdzielanie i spożywanie chleba oraz picie wina). Te zewnętrzne działania symbolicznie wzmacniają i utwierdzają wiarę w uobecnione przez te symbole fakty zbawcze (wiara w zbawczą śmierć Chrystusa). Symbol ten jest jednak przepojony mocą realności, zbawienia, którą oznacza, jest „sacramentum et res” (obecność ciała i krwi Chrystusa pod postaciami chleba i wina). Dzięki temu właśnie sakrament jest jednocześnie symbolem i rzeczywistością. „Symboliczną rzeczywistością”. Daje ona wiernym zbawienie (przy Eucharystii — łączność, współży-

cie z Chrystusem i ze wszystkimi współzbawionymi). Ale na tym nie koniec. Jako rzeczywistość symboliczna sakrament wskazuje na samą rzeczywistość zbawczą, na „res tantum” (przy Eucharystii — na ukrzyżowanego, zmarłego i mającego przyjść powtórnie Pana). Pieczętuje on przyjmującego do chwaly wiecznej we wspólnocie z Panem (przy Eucharystii — obietnica współbiedowania w przyszłym królestwie ze Zbawicielem i współzbawionymi). Ten potrójny sens pojęcia symbolu — jako symbolu zewnętrznego, symbolicznej rzeczywistości i rzeczywistości zbawczej — czemu odpowiada również potrójne działanie sakramentu, należy zawsze mieć przed oczami przy omawianiu kwestii poszczególnych sakramentów.

(CDN.)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (335)

G

Gutenberg albo Gudenber Jan — (ur. ok. 1394—99, zm. 1468) — niemiecki mincerz i wynalazca druku. W jego drukarni (ściślej w jego spółce drukarskiej) została wydrukowana, jego głównie staraniem i pracą, w 1455 roku 42 wierszowa → *Biblia* w ozdobnym nakładzie 165 egzemplarzy wytoczonych na papierze, a 35 egzemplarzy na pergaminie. Dwa lata później został wydrukowany *Psalterz moguncki*.

Guzmies Izidor Władysław — (ur. 1786, zm. 1839) — benedyktyn węgierski, profesor teologii dogmatycznej. Jest autorem szeregu dzieł, napisanych w j. węgierskim, których tytuły w j. polskim brzmią następująco: *Teologia chrześcijańska fundamentalna* (1828); *Teologia dogmatyczna* (1828—29); *Nauka wiary Kościoła Katolickiego*.

H

Haas Karol — (ur. 1804, zm.) — w pierw protestancki, następnie rzymskokat., teolog. Napisał m.in. *Protestantismus und Katholicismus im Lichte der hl. Schrift und Erfahrung* (1842), czyli *Protestantyzm i katolicyzm w świetle Pisma św. i doświadczenia*; *Offenes Sendschreiben an meine ehemalige Gemeinde* (1844), czyli *List otwarty do mojej dawnej parafii*; *Die zwei Hauptfeinde des Christenthums in unserer Zeit: Falscher Glaube und halbes Wissen* (1866), czyli *Dwaj główni wrogowie chrześcijaństwa: Falszywa wiara i połowiczna wiedza*; *Natur und Gnade* (1867), czyli *Natura i Łaska*.

Habakuk — (asyr.; hebr.) — to imię proroka judzkiego jednego z tzw. mniejszych dwunastu proroków żydowskich, starotestamentowych, żyjącego i działającego w Palestynie w

VII/VI w. przed Chr. Jego imię nosi też jedna z najkrótszych ksiąg Starego Testamentu, zaliczona do jego kanonu, mianowicie: *Księga Habakuka*. Księga opisuje najazd Chaldejczyków na Izrael, i podaje modlitwę do → Jahwego ujętą w formę lamentacji; całość zaś można uznać za refleksyjne rozważanie, dotyczące złego ducha.

Habit — (łac. habitus = szata, odzież, ubiór) — to nazwa ogólna ubioru zakonników i zakonnicy. Różne zakony różnią się między sobą również różnym krojem i kolorem szat swoich członków.

Habitualny — (łac. habeo = mam) — to przymiotnik oznaczający w teologii i w filozofii tyle, co stały, trwale posiadany, a więc określający stan trwałego, chociaż nawet nieuświadomionego, w sensie stałego umocnionego posiadania np. → Łaski uświęcającej. Należy go odróżnić od aktualnego, bieżącego, w danej chwili posiadanego stanu, aktu, i od wirtualnego (łac. virtus = moc, siła, cnota) tj. mogącego powstać na podstawie aktywnej możliwości.

Hadad — to nazwa u Kananejczyków i Babilończyków boga burzy i deszczu, a również potem słońca.

Hades — to imię mitologicznego greckiego boga społeczności zmarłych i w ogóle stref podziemnych.

Hadżdż — (arab. = pielgrzym) — to nazwa arabska pielgrzymki do → Mekki, którą każdy wyznawca — islamu ma obowiązek odbyć przynajmniej raz w swoim życiu.

Haeckel Ernest — (ur. 1843, zm. 1919) — niemiecki filozof i biolog, którego główne poglądy miały też i mają związek z poglądami teologicznymi, z którymi one się jednak rozmiłują, a mianowicie w zakresie genezy i rozwoju życia oraz struktury bytu i w ogóle wszechrzeczy. Haeckel był gorącym zwolennikiem i propagatorem teorii → Karola Darwina i w ogóle → ewolucjonizmu oraz → monizmu. Jest autorem wielu książek, spośród których wymieniamy tu dwie:



Z potrzeby serca

ŻYCIE

Jak kalejdoskop ze zmiennymi obrazami.
Co szkło różnego przesuwa koloru.
Tak życie zsyła niezliczone razy,
Chwile radości, cierpień i oporu,
Zmienną plejadę — —
Zwycięstw, porażek, powątpień i wiary,
Harmonii dźwięków, dysonansów zgrzyty,
Rzeczywistości i ułudnej mary,
Kładąc na kanwie barwne koloryty:
Z bezdenną próżnią, z przepełnioną dozą,
Z wiotką zasłoną, z posągami granitu,
Z błogosławieństwem i przekleństwem grozą,
Z zawrotną tonią, z niebosiężnym szczytem,
Z brzaskiem zórz rannych i ciemności nocy,

Z zarem płomieni i marmuru głazem,
Z tchnieniem słabości i niezłomnej mocy.
Z obliczem wdzięku, z Meduzą wyrazem,
Z bielą bez skazy, z przejmującą czernią,
Z tłem altruizmu, z egoizmu rdzeniem,
Z błyskiem kryształu, z robotniczą kielnią,
Z powagą ciszy, z przenikliwym wrzeniem,
Z mocą zapory, z otwartą przestrzenią —
I z niekończącą się taśmą wyliczeń
Skrajnych sprzeczności
O tak, tyś jedno, a tak zmienne życie,
Któż by na ciebie nie patrzył w zachwycie,
Pełnym zdumienia z poznania twych
chwytów.
A tym są mocne wyrazy uznania,
Oczarowania i rozczarowania.

L. GASZTELAN
Oborniki, 1978 r.

Wypełnij czytelnie!

Zakład Wydawniczy „ODRODZENIE”,
ul. Kredytowa 4
00-062 Warszawa

Nazwisko i imię

Ulica i nr domu lub wieś

Kod i nazwa poczty

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze) następujących książek:

- egz. ● *Pisma biskupa Franciszka Hodura*,
tom I i II, cena 60 zł
- egz. ● *Bracia z Epworth*, ks. Witold Benedyktowicz,
cena 45 zł
- egz. ● *Wierność i klątwa*, Michał Miniąt.
cena 45 zł
- egz. ● *Polski nurt starokatolicyzmu*, ks. Wiktor
Wysoczański, cena 25 zł

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (336)

Antropogenie. *Entwicklungsgeschichte des Menschen* (1874—91), czyli *Pochodzenie człowieka*. Dzieje jego rozwoju; *Der Monismus* (1882), czyli *Monizm*.

Haevernick Henryk Andrzej — (ur. 1804, zm. 1845) — niemiecki teolog protestancki, prof. teologii, egzegeta. Napisał m.in. *Commentar zum Buche Daniel* (1832), czyli *Komentarz do księgi Daniela*; *Handbuch der histor. kritischen Einleitung in das Alte Testament* (1836—39), czyli *Podręcznik historyczno-krytycznego wprowadzenia do St. Testamentu*; *Die Theologie des Alten Testament*, czyli *Teologia St. Testamentu*.

Hagenbach Karol — (ur. 1801, zm. 1874) — niemiecki teolog protestancki, prof. teologii. Napisał m.in. *Encyklopedie und Methodologie der theologischen Wissenschaften* (1854), czyli *Encyklopedia i metodologia nauk teologicznych*; *Vorlesungen ueber Wesen und Geschichte der Reformation* (6 t.), czyli *Wykłady o istocie i historii reformacji*.

Haggada Paschy — to nazwa zespołu przepisów, dotyczących nabożeństwa, odprawianego przez Żydów w swoich mieszkaniach w czasie dwóch pierwszych wieczorów → Paschy.

Haggaj — (hebr. = urodzony w święto) — to imię jednego z żydowskich tzw. mniejszych proroków, którego uważa się też za autora jednej z ksiąg Pisma św. Starego Testamentu, mianowicie księgi *Aggeusza*.

Hagia Sophia — (Aja Sofia) — to nazwa monumentalnej świątyni chrześcijańskiej w Konstantynopolu (Stambule), zbudowanej w latach 532—537 z poręki ces. Justyniana I W. Kiedy w 1453 roku Konstantynopol zdobyli Turcy, zamienili ją na meczet, i dokonali szeregu dobudówek. W 1934 r. Hagia Sophia została zamieniona na muzeum.

Hagiograf — (gr. *hagios* = święty; *grafein* = pisać) — to nazwa w literaturze teologicznej, zwłaszcza katolickiej, działu piśmiennictwa, opisującego legendy pobożne i życiorysy świętych

Hagiografia — (gr. *hagios* = święty; *grafo* = pisać) — to miano, jakim zwykle się nazywało autora księgi czy ksiąg Pisma św. (→ Biblia), albo też autora życiorysu czy życiorysów świętych

Hagiologia — (gr. *hagios* = święty; *logos* = nauka, słowo) — to nazwa nauki lub raczej traktatu o metodyce przedstawiania świętych w słowie i piśmie

Hahn Henryk — (ur. 1800, zm. 1882) — lekarz, niemiecki rzymskokat., bardzo zaangażowany w propagowaniu misji. Napisał *Geschichte der katholischen Missionen seit J. Christus bis auf die neueste Zeit* (1857), czyli *Historia katolickich misji od Jezusa Chrystusa aż do czasów najnowszych*.

Hake Piotr — (ur. 1827, zm. 1894) — niemiecki ks. rzymskokatolicki, nauczyciel gimnazjalny. Napisał m.in. *Die Religion als tiefstes Fundament der sozialen Ordnung* (1891) czyli *Religia jako głęboki fundament porządku społecznego*.

Hakeldama — (hebr.; aram.; = pole krwi) — to wyraz użyty w Pśmie św. Nowego Testamentu (por. Mt XXVII, 8 i Dz. Ap. I, 19) jako nazwa cmentarza w Jerozolimie dla cudzoziemców i pielgrzymów, a więc przybywających do Żydów za 30 srebrników, które → Judasz wziął od nich za zdradzieckie im wydanie → Jezusa Chrystusa, a potem w wyniku wyrzutów sumienia chciał je im oddać, a kiedy nie chcieli ich przyjąć, rzucił je im w świątyni.

Halban Leon — (ur. 1893 w Krakowie, zm. 1960 w Lublinie) — historyk i prof. prawa i prawa kościelnego. Jest autorem szeregu prac, a wśród nich do najważniejszych należą: *Zasady społeczne nowego kodeksu prawa kościelnego* (1922); *Lichwa w nauce i prawie kościelnym aż do soboru w Vienne* (1926); *Supremacja państwa nad kościołem*, nauka *van Espena* (1927); *Ideale społeczne chrześcijaństwa w pierwszych wiekach* (1929); *Religia Trzeciej Rzeszy* (1936).

**STATYSTYKA
WYZNANIOWA LUDNOŚCI
BLISKIEGO WSCHODU**

W związku z toczącą się

wojną domową w Libanie i naprężeniem w krajach Bliskiego Wschodu interesujący jest skład wyznaniowy ludności tych krajów:

Kraj	Katolicy wsch. obrz.	Prawosł.	Chrześc. obrz.	Muzułmanie	Ludność ogółem
Cypr	6.500	475.000	461.000	145.000	633.000
Irak	275.000	75.000	340.000	9.000.000	9.750.000
	24.000	196.000	230.000	24.770.000	25.280.000
Jordania	62.500	85.500	162.000	2.161.000	2.380.000
Izrael	45.000	25.000	70.000	328.000	3.010.000
Liban	1.000.000	500.000	1.500.000	1.000.000	2.870.000
Syria	190.000	480.000	640.000	5.200.000	1.120.000
Turecja	26.482	134.000	166.482	35.466.549	38.270.000
Razem	1.625.000	1.534.500	3.564.482	78.074.549	93.813.000

Podany wyżej materiał statystyczny oparty jest o materiały Watykańskiego Rocznika Statystycznego oraz o dane z Encyklopedii Powszechnej PWN. W statystyce uwzględniono jedynie większe wyznania chrześcijańskie na Bliskim Wschodzie: katolickie wszystkich obrządków i prawosławne, reprezentowane przez autokefaliczne Kościoły i Patriarchaty. Tereny Bliskiego Wschodu

podlegają w zasadzie jurysdykcji patriarchatów: Konstantynopola, Damaszku i Jerozolimy.

Szczególnie interesujące jest zróżnicowanie katolicyzmu bliskowschodniego pod względem obrządków. Przedstawiają je materiały statystyczne sporządzone na podstawie czasopisma „Katolicki Wschód”. Przedstawia je poniższe zestawienie:

Kraj	Maronici	Melchici	Chaldejczycy	Syryjczycy	Ormianie	Łacinnicy
Cypr	5.000	—	—	—	300	1.000
Iran	—	350	240.000	30.000	3.000	3.000
Izrael	—	—	15.000	—	2.000	2.000
Jordania	3.000	32.500	—	—	—	10.000
Liban	400	26.000	200	500	—	40.000
Syria	320.000	150.000	5.800	18.000	24.300	20.000
Turecja	21.000	130.000	9.000	21.500	18.500	12.000
	200	500	8.000	400	8.500	9.000
Razem	748.000	313.300	278.000	20.400	57.700	102.000

**DZIWNY „BISKUP”
I „KARDYNAŁ”
Z MONACHIUM**

Czasopismo „Die Welt” (RFN) umieściło w listopadzie ub. r. artykuł pt. „Dziwna przemiana piekarza Benedykta w biskupa” w którym podaje, że przeszło 400 osób w zaawansowanym wieku modliło się pięć godzin w słynnej monachijskiej piwiarni (miejsce niezbyt odpowiednie dla modłów) i słuchało kazań człowieka uważanego przez nich za biskupa i kardynała. Gdy ta „religijna” impreza dobiegła końca, wkroczyli na salę funkcjonariusze policji, skonfiskowali przetykane złotem szaty brodatego mężczyzny, tytułującego się „Pierwszym ministrem Zbawiciela”.

Człowiek ten przed rozpoczęciem kariery duchownego był zawodowym piekarzem i cukiernikiem. Obecny „kardynał” Benedykt Günther, rezygnując ze swego świeckiego nazwiska i imienia, przybrał wzniosłe brzmiące imię „Ojca Alberta Wielkiego od Najświętszego Serca Jezusa”. Z chwilą wkroczenia policji nastąpił koniec kariery nowo objawionego „kardynała”, przeciwko któremu wszczęte zostało przez prokuraturę w Trannstein śledztwo o oszustwo.

**PROBLEM UZNANIA
PRZEZ KOŚCIÓŁ
RZYMSKOKATOLICKI
KONFESJI AUGSBURSKIEJ**

W środowiskach protestanckich uznanie przez Kościół Rzymskokatolicki Kościoła Augsburskiego uważane jest za iluzję.

Dr H. Grote z Międzykonfesyjnego Instytutu w Bensheim (RFN) oświadczył w wykładzie wygłoszonym w Innsbrucku, w Austrii, iż według informacji, jakie on posiada, odpowiedzialne władze Kościoła Rzymskokatolickiego nie chcą uznać oficjalnie Konfesji Augsburskiej. Planuje się jedynie wydanie w jubileuszowym roku 1980 wspólnej księgi studiów dotyczących Konfesji Augsburskiej. Możliwe jest też rozważanie problematyki na szczeblu parafialnym w obu Kościołach. Zdaniem dra Grotego ci, którzy się ludzą, iż Konfesja Augsburska będzie uznana przez Kościół Rzymskokatolicki, doznają zawodu. Jubileusz może jedynie w pewnej mierze ożywić kontakty między Kościołami.

**MURZYN
PRZEWODNICZĄCYM
AMERYKAŃSKICH
ADWENTYSTÓW**

Po objęciu przez Neala C. Wilsona urzędu przewodniczącego Rady Naczelnej Ko-



Modlitwa jest naszą osobistą rozmową ze Stwórcą

ciola Adwentystów Dnia Siódmego, jego dotychczasowy urząd w administrowaniu Kościołem na terenie Stanów Zjednoczonych objął Charles E. Bradford. Po raz pierwszy to odpowiedzialne stanowisko piastuje czarny obywatel Stanów Zjednoczonych.

C.E. Bradford pełnił dotychczas funkcję zastępcy sekretarza Generalnego Konferencji do spraw administracji Kościoła w USA. Urząd Przewodniczącego Wydziału do Spraw Ameryki Północnej daje jednocześnie Bradfordowi tytuł wiceprzewodniczącego Generalnej Konferencji.

Bradford przewodniczyć będzie działalności Kościoła, który na terenie Stanów Zjednoczonych posiada 550.000 wyznawców, zaś jedna piąta z nich to czarni. Obecnie liczba wyznawców adwentyzmu na świecie sięga powyżej trzech milionów członków. Przed objęciem tego stanowiska nowy wiceprzewodniczący Generalnej Konferencji piastował rozmaite funkcje w organach administracyjnych Kościoła.

**NUNCJUSZ APOSTOLSKI
W NIKARAGUI
OSKARŻONY
O KOLABORACJĘ
Z REŻIMEM SOMOZY**

Katolicka agencja prasowa „Kathpresse” podała informację o tym, że Komisja Praw Człowieka w Nikaragui wysunęła zarzuty pod adresem nuncjusza apostolskiego, oskarżając go o kolaborację z reżimem Somozy.

Stała Komisja Praw Człowieka

Nikaragui oskarżyła nuncjusza apostolskiego w Managua, stolicy Nikaragui, arcybiskupa Gabriela Montalvo, o kolaborację z rządem Somozy, a przede wszystkim o to, że swym postępowaniem zdewałował wysiłki Konferencji Episkopatu, a konkretnie arcybiskupa Managui, Obando Bravo, zmierzające do urzeczywistnienia praw człowieka.

Arcybiskup Bravo, opierając się na informacjach Komisji Praw Człowieka, kilkakrotnie interweniował i w wyniku tego uratowano wiele istnień ludzkich. Natomiast nuncjusz apostolski, który też na bieżąco był informowany o łamaniu podstawowych praw człowieka przez organy Rządu Somozy, nie wyraził najmniejszego zaniepokojenia tymi wydarzeniami. Nawet w okresie mordu tysięcy nieuzbrojonych Nikaragueńczyków ukazywał się publicznie w towarzystwie Somozy, nie protestował również i wtedy, kiedy oddziały Somozy bezczęściły kościoły, znęcały się nad księżmi i zakonnikami, a nawet samowolnie wydalaly ich z kraju. Takie postępowanie nuncjusza powszechnie uznane zostało przez ludność miejscową za gorszące. Represje bowiem, jakie pociągnęło za sobą powstanie przeciwko reżimowi Somozy, kosztowały życie 10+20 tysięcy osób, a nuncjusz wykazał całkowitą obojętność wobec niechrześcijańskiego postępowania dyktatora.

K O Ś C I O Ć I



Rozsądna miłość rodzicielska



artykułach z cyklu: *Rozsądna miłość rodzicielska* pragniemy zapoznać Czytelników z wieloma metodami wychowawczymi, które podaje współczesna psychologia amerykańska. Być może wiele stwierdzeń użytych w niniejszych opracowaniach nie będzie odpowiadało przyjętym u nas wzorcom wychowawczym, niemniej jednak warto porównać własne doświadczenia i wyobrażenia na temat wychowania dzieci z metodami zalecanymi w innych krajach.

EMOCJONALNE POTRZEBY DZIECI

Pomiędzy drugim a trzecim rokiem życia osobowość dziecka staje się najbardziej podatna na oddziaływanie rodziców lub innych osób, które stale się dzieckiem opiekują.

Dzieci wychowujące się w Domach Dziecka lub spędzające dni w łóżeckach żłobka zwykle dużo wolniej rozwijają się fizycznie i intelektualnie. Opóźnienie to nigdy w pełni już nie będzie mogło być nadrobione.

Natomiast dziecko, którym opiekują się kochający, entuzjastycznie nastawieni rodzice, szybko posuwa się naprzód w swym rozwoju. Rodzice dają mu swą miłość, dumę i radość z jego drobnych osiągnięć, kształcące zabawki, odpowiedzi na pytania, pozwalają bawić się swobodnie dopóki nie grozi mu jakaś krzywda. Rodzice czytają swemu dziecku książki, pokazują i omawiają obrazki. Taka postawa i działalność rozwija w psychice dziecka emocje i inteligencję.

To, czy dziecko wyrośnie na życiowego optymistę czy pesymistę, człowieka kochającego czy oschłego, ufnego czy podejrzliwego — zależy w znacznym stopniu właśnie od postawy osób, które w największym stopniu opiekują się nim przez pierwsze dwa lata życia. Dlatego tak istotne znaczenie ma w tym wypadku osobowość rodziców lub opiekunów.

Niektóre osoby traktują dziecko jakby było ono z zasady złe, zawzięte w nie wątpią ciągle mu wytykają rzekome wady. Takie dziecko stale wątpi w siebie, ma też pełne poczucie winy. Osoba o wyższej niż przeciętna wrogości do otoczenia znajdzie codziennie dziesiątki sposobów, by przelewać ją na dziecko, a ono z czasem przejmie jej zachowanie. Inni znów ludzie mają skłonności do dominowania nad dziećmi i tę cechę, niestety, mogą dzieci również odziedziczyć.

W pierwszym roku życia rozwój dziecka zależy głównie od troskliwości, intuicji i pomocy dorosłych, którzy dostarczają mu rzeczy, jakie potrzebuje i pragnie.

Już kilkumiesięczne dziecko przyzwyczaja się kochać i liczyć na bezpieczeństwo ze strony jednej lub dwu osób, które się nim opiekują. Nawet 6-miesięczne dziecko może popaść w poważną depresję, utracić apetyt, mniej interesować się rzeczami lub ludźmi, jeżeli rodzic, który się nim zajmował, zniknie. Depresja pojawi się również, choć w mniejszym stopniu, jeżeli odejdzie osoba, która pomagała rodzicom opiekować się dzieckiem. Małe dziecko, które było kilkakrotnie przenoszone z jednego przybranego domu do innego, może w pewnym stopniu utracić zdolność do miłości i ufności, ponieważ zbyt bolesne dla niego są ponawiające się rozczarowania. Dlatego tak ważne jest, by rodzice lub opiekunowie nie przerywali kontaktu z dzieckiem przez pierwsze dwa lub trzy lata, albo też zrobili to tak, by zastępca przejmował swe obowiązki stopniowo. Ważnym jest też, by (jeżeli jest to możliwe) upewnić się, czy zastępca ma zamiar traktować poważnie swe zajęcie. Jeżeli grupa dzieci zajmują się dwie lub więcej osób personelu, ważne jest, by dziecko „przypisane” było w zasadzie do jednej osoby. Ma to na celu odtworzenie naturalnego stosunku pomiędzy dziećmi a rodzicami.

POTRZEBY EMOCJONALNE PO UKOŃCZENIU 3 ROKU ŻYCIA

Dzieci wiedzą o tym, że są niedoświadczone i zależne od rodziców, toteż oczekują od nich przewodzenia, miłości i zapewnienia poczucia bezpieczeństwa. Instynktownie przyglądają się nieustannie rodzicom, wzorując się na nich. W ten sposób kształtują własną osobowość, swą siłę i charakter, pewność siebie, zdolność do walki. Uczą się — w dzieciństwie — jak być dorosłymi obywatelami, pracownikami, a także przyszłymi rodzicami poprzez identyfikowanie się ze swymi rodzicami.

Największym darem rodziców jest miłość, którą mogą oni wyrazić w niezliczonych formach: wyrazem twarzy, spontanicznymi demonstracjami wzruszenia, radością z osiągnięć dziecka, troską o nie, kiedy się zrani lub przestraszy, dbałością o bezpieczeństwo i pomocą w stawianiu się odpowiedzialnym człowiekiem.

Miłość rodziców kształtuje postawę dzieci oraz wszystkie ich formy pozytywnych kontaktów w życiu — z przyjaciółmi, nauczycielami, potomstwem, sąsiadami i współpracownikami.

Dzieci czerpią wiarę w siebie z respektowania ich, jako istoty ludzkie, przez rodziców lub opiekunów. Utwierdzenie dzieci, że są pełnowartościowymi ludźmi, pomaga im czuć się dobrze w różnych kontaktach społecznych przez całe życie. Poza tym respektowanie dziecka przez rodziców uczy je też respektowania rodziców.

DZIEWCZYNKI I CHŁOPCY

Chłopcy jeszcze przed ukończeniem 3 roku życia czują, że ich przeznaczeniem jest być mężczyzną i dlatego szczególnie obserwują ojca — jego zainteresowania, sposób bycia, mowę, stosunek do pracy, jego kontakty z żoną i dziećmi, obserwują również jak on współpracuje z innymi ludźmi.

Potrzeba obserwowania ojca nie jest tak wyraźnie objawiana u dziewczynek, ale też jest znaczna. Połowa jej dalszych kontaktów, jakie nawiązywać będzie w życiu, zajmą mężczyźni. Zyskuje ona wiedzę o tym, jacy oni są przede wszystkim poprzez obserwację własnego ojca. Rodzaj mężczyzny, w którym się ewentualnie zakocha i wyjdzie za mąż, będzie prawdopodobnie w ten czy inny sposób odbiciem osobowości i postawy jej ojca, np. w tym czy lubi dominować, czy jest łagodny, lojalny, pompatyczny lub pełen poczucia humoru.

Osobowość matki będzie pod wieloma względami skopiowana przez podziwianą ją córkę. To, jak postępuje matka, jako kobieta, żona, matka, pracownica, wywierać będzie duży wpływ na córkę. Jej sposób postępowania z mężem rzutować będzie na przyszłe stosunki córki ze swym mężem.

Matka jest pierwszą wielką miłością swego syna, toteż w bezpośredni lub bardzo subtelny sposób ukształtuje jego romantyczny ideał. Będzie to miało wpływ nie tylko na ewentualny wybór żony, ale i na postępowanie z nią.





Dla dziecka konieczna jest obecność obojga rodziców, pod warunkiem, że kochają się i respektują nawzajem. Dzieci wówczas będą znały obie płci zarówno realistycznie, jak idealistycznie, i będą miały wzorzec stabilizacji małżeńskiej, gdy dorosną.

Nie znaczy to, że dzieci wychowywane bez któregoś z rodziców, a to w dobie rozwodów zdarza się coraz częściej, nie będą normalne. Jeżeli brakuje ojca — wyobrażają go sobie na podstawie wspomnień, opowieści matki, atrakcyjnych cech zaprzeczonych z matką mężczyzn, których widzą od czasu do czasu. Ten „syntetyczny” ojciec dostarcza w wystarczającym stopniu wyobrażenia o cechach tzw. męskich. Podobnie dziecko bez matki kreuje jej postać z pamięci, opowieści rodzinnych i kontaktów z kobietami. Dlatego wielkim błędem ze strony samotnego rodzica byłoby zawarcie pośpiesznego, nieodpowiedniego małżeństwa po to tylko, by zapewnić dziecku pełną rodzinę.

Rodzice zastanawiają się często, czy wzmocnić męskości swych chłopców i kobiecość swoich dziewczynek — przez różnicowanie ubiorów i zabawek oraz prac domowych dla nich przeznaczonych. Okazuje się, że nie należy tu popadać w skrajność. Psychiatrzy stwierdzili bowiem, że dosyć często zdarzają się osoby, które — choć świadome swej płci — nie mają głębokiego i satysfakcjonującego poczucia przynależności.

Przeznaczanie, jakie rodzice przypisują wzmocnieniu identyfikacji płciowej u swego dziecka, pochodzić może w rzeczywistości z osobistego ich niepokoju o własną rolę jako kobiety lub mężczyzny. W pewnej rodzinie zdarzyło się np., że kiedy 3-letni chłopczyk poprosił o lalkę i matka postanowiła ją kupić, ojciec był bardzo niezadowolony z tego powodu, gdyż uważał, że to nie jest odpowiednia zabawka dla syna. Tymczasem właśnie chłopiec czerpie silne poczucie własnej płci nie z zabawek-samochodów lub kompletów kowbojskich, jakie otrzymuje we wczesnym dzieciństwie. Najsilniejszy wpływ wywierają na niego pozytywne kontakty z ojcem, które wywołują w chłopcu chęć stania się podobnym do niego.

Jeżeli ojciec w złości odrzuci prośbę syna o lalkę lub okaże swą obawę, że chłopiec ma „dziewczęce” gusta — nie wzmocni to męskości u dziecka, a dać mu może jedynie poczucie, iż jego własna męskość w porównaniu z męskością ojca, jest wątpliwa i niewystarczająca.

Nie wszyscy bowiem rodzice wiedzą o tym, że u małych chłopców normalna jest chęć bawienia się lalkami, a u małych dziewczynek samochodami, i należy im na to pozwolić. U chłopca nie jest to oznaką zniewieściałości.

Nie ma też powodu do zmartwień, jeżeli chłopcy i dziewczynki noszą stroje „unisex” — np. dżinsy i podkuszulki.

Jeżeli idzie o drobne prace domowe, to dziewczynki i chłopcy winny mieć generalnie te same obowiązki, ponieważ słusznym jest, by kobiety i mężczyźni dzielili między siebie pewne zajęcia w domu i poza nim. I tak chłopcy mogą równie dobrze zajmować się ślaniem łóżek, sprzątaniem pokoi, myciem naczyń, a dziewczynki mogą brać udział w myciu samochodu. Przykład obojga rodziców będzie miał tu najsilniejszy wpływ.

Jeżeli natomiast zauważymy np., że nasz syn żąda wyłącznie ubrań dziewczęcych i lalek, a także woli bawić się z dziewczynkami, to zaprowadzimy go do lekarza „przekonani, że coś mu się pomieszało w jego identyfikacji płciowej. Jeżeli dziewczynka bawi się dużo z chłopcami i czasami wyraża chęć bycia chłopcem, ale lubi bawić się również z dziewczynkami, nie zwracamy na to uwagi. Gdyby bawiła się tylko z chłopcami i była zawsze nieszczęśliwa z tego powodu, że jest dziewczynką, należy skonsultować się z lekarzem.

Dobrze jest pamiętać, że chłopcy, choć identyfikują się głównie ze swymi ojcami, to również — choć w mniejszym stopniu — z matkami. Daje im to pewne zrozumienie płci pięknej, kiedy dorosną, i bogatszą, bardziej wrażliwą osobowość. Podobnie wszystkie dziewczynki osiągają pewien stopień identyfikacji z własnymi ojcami, ale tylko nieliczne mają tę cechę w przeważającym stopniu.

Nie ma więc stuprocentowej identyfikacji z własną płcią i lepiej będzie raczej pozwolić dziecku, by rosło z tą mieszaniną identyfikacji, postaw, zainteresowań, które się w nim rozwijają, (jak długo akceptować będzie to czym jest), aniżeli zawstydzać je i gniewać się na nie.

TLUMACZENIE I OPRACOWANIE ANNA LASKOWSKA



Opowieści dzieci

JESTEM MARZYCIELEM...

Wszyscy moi koledzy nazywają mnie Misiem, bo mam na imię Michał. Czasem, kiedy czegoś nie uda mi się dobrze zrobić, przezywają mnie „niedźwiedziem”. Wtedy jest mi bardzo smutno i przykro. Zaszwyam się wówczas w kącie podwórka, gdzie nikt mnie nie widzi, i zaczynam sobie wyobrażać różne rzeczy. Przeważnie jestem w tych swoich wyobrażeniach bardzo silny, i wszystko, co trzeba, robię najszybciej i najlepiej. To bardzo pomaga mi uwierzyć w samego siebie i zły nastrój też szybko miją. Jacek — jeden z moich starszych kolegów — mówi, że jestem marzycielem. Nie wiem, co to znaczy, ale bardzo podoba mi się sam wyraz: marzyciel. Jest taki melodyjny i spokojny. Lubię go wymawiać. Często też sam sobie powtarzam: jestem marzycielem...

Tego dnia świeciło piękne słońce. Nie mogłem się doczekać, kiedy mama ubierze mnie i pójdziemy na spacer do parku. Bardzo lubię spacerować alejkami parkowymi, zwłaszcza teraz — wiosną. Wydaje mi się wtedy, że wszystkie drzewa i krzaki, które mijam, swoim szumem opowiadają dziwną, piękną bajkę. Zielone liście i rozkwitające w oczach pędy, nawet młodziutka trawa, śmieją się do mnie, jakby zagadując: Słuchaj, Misiu, uważnie... Tego, co ci opowiadamy, nie znajdziesz nigdy w żadnej książeczce...

Wreszcie wychodzimy! Wybiegam pierwszy z mieszkania, słysząc za sobą przestroję mamy: Uważaj na ulicy, zaczekaj na mnie! Pewnie, że zaczekam! Jak mógłbym iść do parku bez mamy? Czasami myślę, że gdyby nie ona, to wszystko wokół mnie byłoby zupełnie inne: i słońce, i ludzie, i dzieci, i nawet mój ukochany park ze wszystkimi drzewami, moimi przyjaciółmi... Więc czekam spokojnie na mamę, mojego największego i jedyne prawdziwego przyjaciela. Gdy tylko wychodzi z bramy, podbiegam do niej, wsuwam swoją rączką w jej rękę, uśmiechamy się do siebie porozumiewawczo, i — do parku!

A w parku — jak zawsze ślicznie: pięknie, zielono i wiosennie. Płaczące wierzby i rozłożyste kasztany są chyba napiętniejsze! Razem z mamą siadamy na ławeczce, stojącej akurat pod potężnym kasztanem. Mama wystawia bladziutką twarz ku ciepłym promykom słońca, a ja — z podziwem i z odrobiną strachu — spoglądam w górę, na samą koronę drzewa. Jaki ja jestem przy nim malutki i drobny! Przychodzi mi na myśl, że też chciałbym być taki duży, silny i spokojny...

A to co? Przez zielone liście drzewa przedarła się jakaś ruda plama! Słoneczny promyk rozświetlił ją czerwienią, zatańczył po puszystym futerku... Wiewiórka! Ruda kitka wesoło zawinięta w znak zapytania, ciemne i czujne oczka świdrują mnie pytającym i odrobinę łobuzerskim spojrzeniem. Czy dostanie coś od nas do zjedzenia? Też pytanie! Oczywiście, to przecież nasza (mamy i moja) stara znajoma!

— Mamo! — targam połę rozchylonego płaszcza. — Przyszła! Poznała nas i przyszła! Daj orzeszki!

Drobny rudzielec jest już na dole, przycupnął w wyczekującej pozie tuż przed moimi stopami. Mama szpera po torebce, wyjmując z niej torebkę z orzechami laskowymi i z uśmiechem podaje mi ją. Jestem niezmiernie przejęty i dumny — tylko ja wierzyłem, że po całym długim okresie zimowym, podczas którego nie byłem w parku, nasza wiewiórka nie zapomniała, o nas, przyjdzie do nas jak zwykle, bez lęku — ufna i skora do żartów. I miałem rację!

Tymczasem „Kubuś” — bo tak nazwaliśmy z mamą rudego stworzaka — musi być porządnie wygłodniały. Bezceremonialnie ładuje mi się na kolana, a później przenosi na ramię. Małe łapki błyskawicznie chwytają podawane orzeszki i po chwili słychać rozkoszne smokanie i cukanie. Kubuś jest najwyraźniej bardzo zadowolony z naszego spotkania! Śmieję się w pewnym momencie głośno, bo właśnie Kubuś wpakował mi za kołnierz całą masę łupinek orzechowych, a kosmaty ogonek laskocze mnie w nos.

Usiłuję przegonić go z mojej głowy — ale gdzie tam! Krąży — jak ruda błyskawica — z mojej głowy na ławkę, z ławki na drzewo, a z drzewa — hop! znów na moją głowę lub ramię! Istny szatan! Mama też się śmieje, gdyż i ona zostaje, od czasu do czasu, potraktowana jak jeden szczebelek tej skocznej krzyżówki. Wiemy oboje doskonale, że to jest właśnie ulubiona zabawa naszego Kubusia. Jego i — oczywiście — moja... Zabawa trwa zazwyczaj do tego momentu, w którym oboje z mamą podnosimy się z ławki. To jest sygnał dla rudego trzpiota, że nastąpił czas pożegnania. Ostatni skok — i Kubuś ładuje zgrabnie w koszyku, w którym spoczywają zrobione przez mamę zakupy. Sadowi się wygodnie na paczkach i torebkach, i trwa na nich w bezruchu do chwili, kiedy dochodzimy do skraju parku. Przystajemy z mamą, a Kubuś z ociąganiem i dostojeństwem gramoli się z koszyka na zwirową alejkę. Siedzi na niej tak długo, aż znikniemy mu z oczu, później wraca, w lekkich susach, w stronę zadrzewionej części parku. Robi mi się smutno, ale mama pociesza mnie. że jutro znów się przecież spotkamy. Wiem o tym, ale nie lubię pożegnać i zawsze jakiś czas jestem smutny. Wtedy jedynym moim lekarstwem jest świadomość, że przecież jestem marzycielem. Idąc więc w stronę domu marzę jak będzie wyglądało nasze jutrzejsze spotkanie...

E. ROSZKOWSKA





Atak Kosynierów pod Raclawicami. Rysunek A. Orłowskiego

Z lekcji historii i patriotyzmu

W 185 rocznicę bitwy pod Raclawicami

W roku 1793 ówczesne państwa zaborcze — Rosja carska i Prusy — dokonały drugiego rozbioru Polski. Naród był oburzony na tzw. konfederację targowicką*, która sprzedała interesy Polski. Targowiczanie przesładowali zwolenników Konstytucji 3 Maja i dążyli do zlikwidowania jej zdobyczy. Krajowi groziła klęska gospodarcza. Resztkom oddziałów wojska polskiego groziła częściowa redukcja oraz wcielenie do armii rosyjskiej. Spowodowało to min. wrzenie narodu i jego chęć walki.

W dniu 24 marca 1794 roku na Rynku w Krakowie, wobec tłumnie zebranych mieszkańców miasta, Tadeusz Kościuszko złożył przysięgę, że władzy swej użyje jedynie do odzyskania niepodległości i wprowadzenia powszechnej wolności. To wydarzenie historyczne daje początek pierwszemu powstaniu przeciw zaborcom.

Na razie Tadeusz Kościuszko rozporządzał niewielką militarną siłą, stacjonującą głównie w Krakowie i jego okolicach. Przeciwno tej grupie wojsk dowództwo carskie skierowało dwie kolumny (Tomasowa i Denisowa), które miały się połączyć w celu wspólnego natarcia na Kraków. Naczelnik powstania, pragnąc zapobiec połączeniu się kolumn rosyjskich, zarządził mobilizację swoich wojsk w Koniuszy, w celu natychmiastowego uderzenia na jedną z kolumn rosyjskich. Przeciwnik Kościuszki, generał Tomasow, rozporządzał 3000 żołnierzami i 12 armatami, zgrupowanymi w miejscowości Raclawice. Początkowo zajmował pozycje obronne, ale sądząc, że druga grupa wojsk rosyjskich (gen. Denisowa) jest już blisko, rozwinął działania ofensywne. O godzinie 15 artyleria rosyjska otworzyła ogień, po którym nastąpił atak Kozaków i huzarów. Rozgorzała zacięta walka! W początkowej fazie bitwy kawalerzyści Madalińskiego odrzucili Kozaków, złamani jednak szarżą huzarów, pierzchni częściowo z placu boju. Dopiero użycie przez brygadiera ostatnich szwadronów pozwoliło Polakom opanować sytuację.

Druga kolumna wojsk rosyjskich (ok. 3000 żołnierz), dowodzona przez generała Deni-

sowa, była coraz bliżej Raclawic. Kościuszko uznał taką sytuację za krytyczną i postanowił zniszczyć Tomasowa, zanim połączy się z nim gen. Denisow. Grupa szturmowa, złożona m.in. z 320 kosynierów, dowodzona osobiście przez Naczelnika, uderzyła na pozycje nieprzyjaciela. Droga do nich była niedługa, ale wiodła przez zupełnie otwarte pole. Kosynierzy rozsypali się po nim, nie tworząc zwartych, regularnych szeregów. Padają pierwsze strzały artylerii rosyjskiej, padają również pierwsi zabici i ranni... Kanonierzy w pośpiechu ładują działa, by strzelać na nowo. Ale już kosynierzy dopadają dział. Pierwszy skoczył na baterię i zgasił czapkę — krakuską płonący lont armaty chłop Wojciech Głowacki — Bartos.

* * *

Ten bohaterski kosynier urodził się ok. 1758 r. we wsi Zakrzewie k. Skalbierza. Potem pracował jako chłop pańszczyźniany w Rzędowicach, stanowiących własność księcia Szuskiego. Bartos, jako chłop zadziorny i nieustępliwy, był osobą niewygodną dla dziedzica i dlatego też bez trudu został zwolniony do wojska. Po bitwie raclawickiej Naczelnik mianował go chorążym grenadierów krakowskich. Jednocześnie otrzymał nazwisko Głowacki — od nazwiska panińskiego swej matki.

W dniu 6 czerwca 1794 r. dochodzi do bitwy pod Szczekocinami. Kosynierzy kilkakrotnie odpierają rosyjsko-pruskie ataki. Bartos, śmiertelnie ranny, umiera 9 czerwca w Kielcach. Tu też zostaje pochowany na miejscowym cmentarzu katedralnym.

Chłop Bartos, obok Tadeusza Kościuszki, stał się postacią słynną, urastającą do rangi symbolu. Stał się symbolem chłopca-żołnierza, chłopca-obywatela świadomego w działaniu narodowo-wyzwoleńcym.

* * *

Powróćmy jednak do bitwy pod Raclawicami. Przerażeni brawurowym atakiem Polaków, żołnierze rosyjscy szybko dostali się pod ich kosy i piki. Grupa wojsk gen. Tomasowa została prawie całkowicie rozbita. Idący na odsiecz gen. Denisow nie odważył się uderzyć na Kościuszkę, zatrzymał się więc w

Tadeusz Kościuszko



pewnej odległości do pola walki. Po ostatecznym rozstrzygnięciu bitwy na korzyść Kościuszki, resztki kolumny Tomasowa uciekły, a za nimi podążyły oddziały gen. Denisowa. Bitwa była wygrana. Polacy naliczyli po tej bitwie w swoich szeregach 100 zabitych i tyłuż rannych. Straty Rosjan wynosiły ok. 1000 zabitych i rannych oraz 12 armat.

Bitwa pod Raclawicami — pod względem operacyjnym — była nierozstrzygnięta (Polacy nie przebili się ku Warszawie, Rosjanie nie rozbili wojsk Kościuszki), nod względem strategicznym zaś — zapewniła Polakom utrzymanie pozycji w rejonie Krakowa. Pod względem natomiast taktycznym przyniosła nowatorstwo w postaci użycia kosynierów — jako głównej siły uderzeniowej. Spełniła ona także ważną rolę pod względem politycznym. Stała się ostatecznym sygnałem do podjęcia walki przeciwko zaborcom na terenie całej Rzeczypospolitej.

W kilka dni później walkę rozpoczęła Warszawa (17 kwietnia 1794 r.). Powstanie kościuszkowskie nabrało rozmachu i stało się zrywem ogólnonarodowym.

Opr. M. DZIEGIELEWSKI

* Konfederacja targowicka — związek magnatów, zawiązany w 1792 r. przez Szczesnego Potockiego, Seweryna Rzewuskiego i Ksawerego Branickiego w celu zlikwidowania reform wprowadzonych przez Sejm Czteroletni.

STANISŁAW MONIUSZKO

W czasie, kiedy w Paryżu tworzył swe dzieła Mickiewicz, Słowacki, Norwid, czy Chopin — w kraju, w niezwykle trudnym okresie dziejowym żył i tworzył Stanisław Moniuszko — wielki polski kompozytor z sercem romantyka i duszą przepelnioną umiłowaniem kraju i jego tradycji narodowych.

Urodził się 160 lat temu — 5 maja 1819 roku w Ubielu koło Mińska. Zmarł 4 czerwca 1872 r. Życie Moniuszki przypadło w ciężkim dla Polski okresie historycznym walk politycznych i społecznych. Wielka Emigracja przeniosła życie kulturalne poza granice kraju. Lata wczesnego dzieciństwa spędził Stanisław Moniuszko wśród pięknych i gęstych lasów w niewielkim szlacheckim dworze. Opowiadała ojca o napoleońskiej armii i nadziejach Polaków na odzyskanie niepodległości wprowadzały go w świat wielkich spraw narodowych. Matka uczyła go gry na fortepianie i „Śpiewów Historycznych” Niemcewicza. Wcześniej odkryła w swym synu wielką wrażliwość na muzykę i poezję. Szczególnie wzruszały go piękne i tęskne dumki śpiewane przez wiejskie dziewczęta.

Wyjazd do Warszawy był dla małego Stasia wielkim przeżyciem. Tu Joachim Lelewel i generał Kopeć poszerzali wiedzę chłopca o historii Polski. Staś uczył się w domu przerabiając program gimnazjalny i zdawał egzaminy w szkole pijarów. Cichy, nad wiek poważny chłopiec utykający na nogę często zapadał na zdrowiu. Nie brał udziału w chłopięcych zabawach z rówieśnikami, a czas wolny od nauki poświęcał na czytanie książek. Jego stryj Kazimierz Moniuszko widząc niezwykle uzdolnienia muzyczne Stasia i jego zamiłowanie do zbierania i czytania książek — udostępnił mu, a z czasem podarował, swą zasobną bibliotekę. On to właśnie czytał chłopcu mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”. Poemat uczynił na przyszłym kompozytorze ogromne wrażenie, pod którym pozostał przez całe życie. Może już wtedy przeczuł, że między poematem Mickiewicza, a jego muzyką zawiąże się wspólna nić prawdziwie polskiego, narodowego klimatu.

W domu, w okresie pobytu w Mińsku, rodzice organizowali wieczory muzyczne. Muzykowano w gronie przyjaciół, czytano poezję, a ojciec Moniuszki malował wcale udane obrazy i szkice scenek z rodzinnego życia. Była w tym domu atmosfera sprzyjająca rozwijaniu się wrażliwości artystycznej dorastającego już młodzieńca. Coraz wyraźniej kształtowała się jego pasja muzyczna. Co prawda, rodzina skłaniała się raczej do kierowania chłopca ku karierze urzędniczej, ale Stanisław do takiej kariery się nie kwapił.

Pierwsze zetknięcie się Moniuszki z przedstawieniem operowym nastąpiło w Wilnie w roku 1836. Grano wówczas „Wolnego strzelca” Webera. Oczarowany spektaklem — improwizował po powrocie do domu pieśni i arie, marząc o stworzeniu wielkiego dzieła operowego. Umacniała go w tych zamiarach poznana w Wilnie młodzieńca dziewczyna Aleksandra Müllerówna. Między młodymi nawiązała się sympatia, a później prawdziwe i piękne uczucie miłości, pierwsze i jedyne w ich życiu. Kiedy się poznali, oboje byli jeszcze bardzo młodzi. Ona miała lat szesnaście, a on siedemnaście. Zgodę na ślub uzyskali pod warunkiem, że Stanisław ukończy studia muzyczne. W tym celu wyjechał Moniuszko do Berlina. W liście do ukochanej tak pisał m. in. o wrażeniach z pierwszych dni podróży: „O paszport nikt się nie pyta. Na pierwszej stacji tylko się zapisuje. (...) Pocztylion gra wybornie na trąbce, młody, przystojny, pięknie ubrany w granatowym płaszczu z cienkiego sukna, a! a! Titus utupetowany (ostrzyżony)” i dalej: „W gospodzie zaraz ciebie obnyją, nakarmią, położą. Nikt nie wejdzie do pokoju wprzód nie zapukawszy”.

Berlin wydał mu się miastem bogatym, pięknym i ruchliwym. Rozpoczął naukę w berlińskiej Singakademie. Uczył się prowadzenia orkiestry, oglądał przedstawienia w berlińskiej operze. Wydrukował tu pierwsze swoje ballady i uzyskał uznanie profesorów akademii jako uczeń bystry, pojęty i wielce uzdolniony.

Po powrocie do Wilna zawarł związek małżeński z ukochaną Aleksandrą w małym i cichym kościółku trynitarzy na Antokolu. Rozpoczął się dla niego nowy etap życia. Objął posadę organisty w kościele św. Jana, za co otrzymywał 25 rubli miesięcznie. Pisał drobne utwory, dawał lekcje muzyki. Wszystko to przynosiło bardzo niewielkie dochody i gdy przyszło na świat pierwsze dziecko — do domu młodych Moniuszków zaczęła zakradać się bieda. Ratował się pożyczkami i zastawianiem cenniejszych przedmiotów. Marzył o napisaniu opery, ale nie mógł znaleźć autorów libretta. Pisał więc operetki, które jednak szybko schodziły z afisza, nie znajdując uznania w oczach krytyki, ani nie przynosząc prawie żadnych dochodów. Rozpoczął wydawanie drukiem pieśni w formie zeszytów zatytułowanych „Śpiewnik domowy”. Rozpowszechniły się szybko, śpiewane chętnie w polskich domach. W poszukiwaniu stałej pracy wyjechał w 1842 roku do Petersburga, ale i tu mu się nie powiodło, więc wkrótce powrócił do Wilna. Po śmierci pierwszego synka napisał muzykę do trenu Jana Kochanowskiego. Później znaną pieśń „Prząśniczki”. „Kuma i kum”, oraz „Dziad i baba” do słów Kraszewskiego. Do dziś słyszemy te pieśni, chętnie śpiewane przez naszych wybitnych wokalistów. Krytyka zaczęła teraz dostrzegać walory muzyki Moniuszki. Zaczynał zyskiwać sławę i uznanie, a jego zamysł napisania opery coraz bardziej się krystalizował. Zamierzał napisać muzykę do dramatu o ludzkiej krzywdzie, o krzywdzie wiejskiej prostej dziewczyny. Nikt jednak nie kwapił się do podjęcia takiego tematu do libretta. Wreszcie Włodzimierz Wolski — poeta i dramaturg — po długich



prośbach i namowach napisał libretto, kilkakrotnie zresztą przerabiane i poprawiane. Tak oto powstała pierwsza opera Moniuszki „Halka”, poruszająca temat społeczny, nowatorska również muzycznie, która zyskała już uznanie europejskie. Nie była to jeszcze opera czteroaktowa, ale już licząca się w dziejach opery polskiej. Z wystawieniem jej miał Moniuszko rozliczne kłopoty. Zaczęły działać sprężyny intryg i zawiści, co oddalało termin jej premiery. Wreszcie oddano ją do archiwum. Rozgoryczony Moniuszko pisze więc dalej piękne pieśni o motywach ludowych, dumki, ballady, a także pieśni religijne. W roku 1851 teatr wileński wystawił dwuaktową „Halke”. Nie znalazła uznania w oczach rodzimej krytyki. Jeszcze nie nadszedł czas jej prawdziwego triumfu.

A życie codzienne naszego kompozytora tylko pod jednym względem układało się dobrze. Pożycie małżeńskie Moniuszków było trwałe, zgodne i bardzo szczęśliwe. Ale rodzina szybko się powiększała, rosły obowiązki, malały dochody na utrzymanie domu. Dzieci przyszło na świat dziesięcioro. Trzeba było je wyżywić, odziać i kształcić. Choć własnych kłopotów miał tak wiele — był człowiekiem niezwykle uczynnym, wrażliwym na ludzką niedolę i skorym do pomocy potrzebującym. Dzielił się ostatnim groszem, sam szukając ratunku u lichwiarzy. Dopiero rok 1858 przyniósł wielki sukces i krótkotrwałą poprawę sytuacji materialnej. W dzień Nowego Roku odbyła się premiera uzupełnionej, czteroaktowej opery „Halka”. Liczne zgromadzona publiczność płakała, słuchając rzewnych arii Haliny i Jontka, szalała z zachwytu przy dźwiękach żywiołowego mazurka. Aplauz przemienił się w wielką patriotyczną manifestację. Drugiego stycznia tak pisze do żony: „Moja Duszko! Więc już po wszystkim. Powodzenie zupełne!”. W cztery dni później śmierć trzeciego dziecka zaćmiła radość sukcesu. Smutny i zgnębiony odczytywał entuzjastyczne recenzje i przyjmował gratulacje.

Znowu przyszedł okres kłopotów i trosk. Wówczas z pomocą Moniuszce przyszła Maria Kalergis, uczennica Chopina, kobieta wykształcona i wpływowa. Zachwycona muzyką Moniuszki ułatwiała mu podróż do Weimaru, gdzie zetknął się z Lisztem, a następnie do Pragi i Paryża, gdzie napisał nową operę „Flis”.

Po powrocie do kraju otrzymał stanowisko dyrygenta w operze warszawskiej. Niełaskawy jednak dla kompozytora los sprawił, że Moniuszko po zamknięciu opery (po incydentach przeciw carowi) — stracił stałą pracę. Nie załamał się jednak i rozpoczął pracę nad nowym wielkim dziełem operowym „Straszny Dwór”. Czuł potrzebę napisania muzyki do takiego libretta, które niesłoby pociechą i otuchą narodowi znękanemu upadkiem powstania styczniowego. Sięgnął więc po temat zaczerpnięty z przeszłości, z ducha patriotyzmu zblizonego atmosferą do mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”. I tak powstała jedna z najpiękniejszych polskich oper, której premiera odbyła się 28 września 1865 roku. Gdy zabrzmiała aria Miecznika pełna rycerskiego animuszu i podniosły tekst pieśni — cała widownia szalała z zachwytu i entuzjazmu. Właśnie wtedy dojrzano w tym skromnym i cichym człowieku, jakim był Moniuszko — wielkiego Polaka i wielkiego kompozytora muzyki narodowej. Entuzjazm, z jakim przyjęto „Straszny Dwór”, zaniepokoił władze, które wydały zakaz wystawiania opery na kilka lat, ale Moniuszko był już u szczytu sławy.

Przeciążenie nadmierną pracą i nieustające kłopoty materialne dały o sobie znać poważnymi dolegliwościami serca. Bagatelizował je, ale kryzys przyszedł nagle. W upalny czerwcowy dzień 1872 roku, wracając z konserwatorium, stracił przytomność i po kilku godzinach zmarł — w wieku zaledwie pięćdziesięciu trzech lat.

Pogrzeb stał się wielką manifestacją ludności. Cała Warszawa tłumnie i z ogromnym żalem żegnała tego skromnego, a tak bardzo bliskiego i wielkiego twórcę polskiej muzyki narodowej.

Z OSTATNIEJ CHWILI:

Spieszmy powiadomić Czytelników, że w połowie lutego bieżącego roku odnaleziono w archiwach Teatru Polskiego w Warszawie partyturę Stanisława Moniuszki do „Hamleta” Szekspira. Informował o tym znany krytyk i muzykolog Jerzy Waldorff. W polskim świecie muzycznym jest to cenne odkrycie, uzupełniające naszą wiedzę o dorobku artystycznym Stanisława Moniuszki.

J. KOPROWSKA

MODA NA... ZIOŁA



Tak, zioła posiadają cudowną moc...



Oobecnie w całej Europie rozpoczął się renesans ziół, jako przypraw kuchennych. Stają się one, z dnia na dzień, coraz bardziej popularne. Ale przecież zioła stosuje człowiek od zarania dziejów. W zasadzie trudno byłoby przeprowadzić podział między ziołami leczniczymi a takimi, których używamy jako przyprawy kuchenne. Na przykład kwiat lipowy stosuje się u nas w postaci naparu przy chorobach gorączkowych, a we Francji pija się go jako codzienną herbatkę. Mięta czy szalwia to przecież — jak wszyscy wiemy — ziołka lecznicze, w Bułgarii zaś używane są jako przyprawy do mięs.

W kuchni staropolskiej bardzo obficie stosowano przyprawy roślinne, zwane wówczas „korzennymi”. W tradycyjnej kuchni polskiej przetrwały do dziś przyprawy egzotyczne, takie jak: pieprz, cynamon, imbir czy gałka muszkatołowa, a stosunkowo niewiele używa się roślin przyprawowych rosnących w naszym kraju. Wiele ziół, dawniej szeroko stosowanych, dziś nie stosujemy, choćby np. tymianek, macierzanka, jałowiec, a tymczasem zioła polskie wyróżniają się znakomitą aromatem i często są kupowane przez cudzoziemców, którzy później przyprawiają smaczkowicie naszymi (!) przyprawami swoje posiłki rodzinne. Warto więc przypomnieć, że w sklepach „Herbapolu” można nabyć wiele różnych rodzimych ziół przyprawowych, do czego gorąco zachęcamy.

Dobierając odpowiednio przyprawy, możemy bardzo urozmaicić nasze posiłki, co ma wielkie znaczenie dla prawidłowego trawienia i przyswajania pokarmów przez organizm. Dodać tu trzeba, że wiele z naszych ziół to prawdziwa skarbnica witamin, fitoncytów (są to substancje bakteriostatyczne i bakteriobójcze) i składników mineralnych. Używanie przyprawy ma szczególne znaczenie wczesną wiosną, gdy organizm odczuwa brak witaminowy. Rola ziół w naszej kuchni nie ogranicza się więc tylko do walorów smakowych.

Stanowczo zbyt często nadużywamy w naszych kuchniach soli i octu, które w nadmiarze są szkodliwe, a przecież w dużej mierze można je zastąpić naturalnymi ziołowymi przyprawami. Smakosze wiedza doskonale o tym, jak użycie właściwych przypraw może urozmaicić smak potraw. Aby zachęcić naszych Czytelników do stosowania ziół na co dzień podamy kilka ziołowo-przyprawowych przepisów.

Anyz — używany był jeszcze w czasach starożytnych. Posypywano nim pierniki i słodkie ciasta. Dziś jest on aromatycznym dodatkiem do ciastek, serów słodko-kwaśnych i napojów orzeźwiających. Z anyżu robi się również domowe nalewki. W dawnych apteczkach domowych stała „anyżówka”, uważana za środek leczniczy w dolegliwościach żołądkowych. Podajemy przepis na taką nalewkę radząc by używać jej rzeczywiście „jak na lekarstwo”!

Przepis: ćwierć szklanki nasion anyżu, kawałek laseczki cynamonu, 5 goździków i startą skórkę z cytryny zalać 1 litrem wódki. Postawić na 6 tygodni w temperaturze pokojowej, codziennie wstrząsając.

Bazylią wonna — w kuchni staropolskiej nosiła przydomek „przyprawy królewskiej”, podobno bowiem tylko król mógł złotym nożykiem obcinać pachnące przyjemnie listki bazylii. Dziś wysuszone listki kupujemy w „Herbapolu”. Bazylią jest znakomitą przyprawą do wszystkich potraw z ryb, a także do pieczeni i pasztetów. Może być hodowana w doniczce.

Dzięgiel — jest przyprawą ludów północnych, ale i u nas był popularny jako tzw. „anżelika” (były to smażone w cukrze młode pędy, służące do przybierania tortów). Obecnie jest składnikiem likierów m.in. słynnej „Benedyktynki”.

Estragon — czyli inaczej bylica — jest przyprawą używaną do mielonych kotletów, kiszonych ogórków i korniszonów, a także dobrym dodatkiem do zup i zielonej sałaty. Z liści świeżych lub suszonych można przygotować aromatyczny i bardzo smaczny ocet do sałatek.

Przepis: 2 garście liści zalewamy 1 litrem octu winnego, dodajemy łyżeczkę liści kopru, tymianku, czerwonych porzeczek, wiśni bez pestek i szczyptę marjanku. Po 2 miesiącach odcedzamy i mamy gotowy, znakomity i nieszkodliwy ocet.

Jałowiec — Stary zwyczaj wędzenia mięsa w dymie jałowca znalazł dziś wytlumaczenie naukowe. Otóż okazało się, że przy spalaniu jałowca ulatniają się związki chemiczne, mając silne właściwości bakteriobójcze. Obecnie używamy dojrzałych, suszonych jagód do dzicyzny i pieczeni przygotowanych „na dziko”.

Kminek — jedna z najstarszych przypraw stosowanych przez naszych przodków. Używać go można w postaci zmielonych ziaren do serów, twarogów i zup o małym wyrazistym smaku np. do zupy kartoflanej. Najczęściej jednak bierze się go jako dodatek przy kiszeniu kapusty, a także do schabu.

Kolender — jego suszone bardzo aromatyczne owoce są tradycyjną przyprawą do kielbas, szynki wędzonej i duszonej wołowiny.

Koper — używa się w postaci świeżych liści do wszystkich surowych sałatek, a suszone lodygi — do kiszenia ogórków.

Majeranek — jest przyprawą, bez której trudno sobie wyobrazić smak niektórych

potraw jak np. zupy fasolowej, grochówki czy pieczonej gęsi.

Mięta pieprzowa — jest to u nas wyraźnie niedoceniana roślina przyprawowa. Jeden liść mięty ogromnie podnosi smak sosu pieczarkowego. Dla smakoszów można polecić rybę w sosie miętowym, a wszystkim — miętę w postaci herbatki przy zaburzeniach w trawieniu.

Nasturcja — Marynowane, niedojrzałe owoce nasturcji są świetną namiastką karpiorów. A oto przepis na „polskie kapary”: owoce, jeszcze zielone, wiekości grochu, gotujemy, (zalewając wrzątkiem) przez 10 minut, następnie dokładnie osączamy. Gotujemy winny ocet z dodatkiem paru ziaren pieprzu, ziela angielskiego, kolendra, 1 listka laurowego, 1 goździka, paru małych cebulek, kawałka skórki cytryny, soli i cukru do smaku. Do mocno ciepłego octu wrzucamy nasioną nasturcji, podgrzewamy do wrzenia, ale już nie gotujemy. Tak przygotowane można przechowywać w słoikach przez długi czas. Nasturcja używa się do ostrych sosów, majonezów i sałatek.

Rozmaryn — jego wonne liście, dodane w niewielkiej ilości, czynią potrawy bardziej „interesującymi” smakowo. Szczególnie nadaje się do zupy jarzynowej, pieczeni baraniej i potraw z królika.

Szalwia — jest także, świetną przyprawą aromatyczną. Korzystnie działa na trawienie, łagodząc nadmierną fermentację jelitową. Suszone liście szalwi można dodawać do wszelkich marynat, tłustych mięs, pieczonego drobiu, szczególnie gęsi, a także do zup (jarzynowej, ziemniaczanej i grochowej), gdyż bardzo podnosi ich smak. Szalwia daje się hodować w doniczce.

Tymianek i macierzanka — w postaci wysuszonej i sproszkowanej dodawane do zup jarzynowych duszonego mięsa wołowego oraz sosów z pomidorów znakomicie urozmaicają i poprawiają ich smak.

PAMIĘTAJMY, ŻE...

- 1) Tym więcej należy używać przypraw ziołowych, im ciężiej strawne są potrawy.
- 2) Przyprawy używane w postaci świeżej należy kroić lub siekać tylko nożem nierdzewnym i na porcelanowej podstawce, a nie drewnianej.
- 3) Suszone przyprawy przechowujemy koniecznie w szczelnie zamkniętych naczyniach, bez dostępu do nich światła.

CUDOWNY „ASTOR”

Na zorganizowanej ostatnio w Warszawie międzynarodowej wystawie fotografii artystycznej furorę zrobiły wspaniałe portrety naszych czworo- nożnych przyjaciół. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że zdjęcia te zostały wykonane przez sympatycznego czarnego pudła, o dźwięcznym imieniu „Astor”, aparatem marki „Yashica — D”.

Portrety charta afgańskiego i boksera (patrz fot.) zamieszczone zostaną w specjalnie wydanym albumie, prezentującym najwybitniejsze prace ze wspomnianej wystawy.

Jak wiemy, pudle są psami o wyjątkowo wysokim wskaźniku (ilorazie) inteligencji. Jednakże do tej pory nie było wypadku, żeby pies osiągnął tak dużą zdolność manualną, umożliwiającą wykonywanie zdjęć artystycznych. Właściciel psa-artysty, pan Stanisław A. z Warszawy, podczas konferencji prasowej udzielił szeregu wywiadów dziennikarzom z prasy krajowej i zagranicznej. Wystawa zostaje udostępniona szerszej publiczności już od dnia 1 kwietnia br.

Na naszych zdjęciach: „Astor” ze swym aparatem oraz dwa portrety przez niego wykonane



RESTAURACYJNY RARYTAS

NA Starym Mieście w Warszawie otwiera swoje podwoje w dniu 1 kwietnia br. osobliwa restauracja, a właściwie klubo-restauracja, w której spotykać się będą miłośnicy koni. Front budynku restauracyjnego zdobi rzeźba koni- skiej głowy, a w oddzielnej sali — specjalnie w tym celu przygotowanej — cieszyć będzie oczy gości prawdziwy, i to dużej klasy, koń wyścigowy. Każdy z gości — który, oczywiście, posiada umiejętność jazdy na wierzchowcu — po spożyciu dobrego obiadu będzie mógł dosiąć rumaka i odbyć poobiednią jazdę wytyczoną trasą pobliskimi uliczkami.

Kelnerami w tej restauracji są zawodowi dżokeje. Na naszym zdjęciu: staromiejska restauracja, a w jej oknie — wyścigowy konik oczekujący pierwszego klienta.

Opr. M.S.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA



DOSKONAŁE DRUGI UŁATWIAŁY APOSTOŁOM GŁOSZENIE EWANGELII W CAŁYM IMPERIUM RZYMSKIM

NATURALNY SPRZYMIERZENIE KOŚCIOŁA CHRYSZTUSOWEGO

Więść o zbawczym dziele Jezusa Chrystusa rozprzestrzeniła się w II w. n.e. po całym ogromnym Imperium Rzymskim, a nawet częściowo poza jego granicami. Już w roku 120 stwierdza z dumą Hermas w *Pasterzu*: „Kościół Chrystusowy stał się drzewem obejmującym cały świat”. Był to efekt bohaterskiego trudu apostołów i ich uczniów — niez mordowanych głosicieli Dobrej Nowiny, którą umacniał w sercach i umysłach słuchaczy sam Ojciec niebieski, łaską i cudami. Ale nie tylko gorliwość, heroizm i świętość świadków Jezusa Chrystusa spowodowały tak wspaniały rozwój chrześcijaństwa. Istniały również zewnętrzne okoliczności sprzyjające błyskawicznemu rozrostowi Chrystusowego Drzewa. Bóg sprawił, że w tym czasie niemal wszystkie cywilizowane kraje i narody wraz z Ziemią Świętą, w której narodził się Kościół, znalazły się w obrębie jednego olbrzymiego państwa. Było nim Cesarstwo Rzymskie rozciągające się od Atlantyku po Kaukaz i Pustynię Arabską oraz od rzeki Dunaj w Europie — po gorące piaski Sahary w Afryce. Cesarstwo miało wówczas przeszło 3 mln km² powierzchni i około 60 mln mieszkańców, co na owe czasy mogło stanowić połowę wszystkich ludzi żyjących na globie ziemskim. To właśnie cesarstwo przez jakiś czas było naturalnym sprzymierzeńcem rozwijającego się Kościoła Chrystusowego. Później, jak się przekonamy, cesarstwo stanie się wrogiem numer jeden chrześcijaństwa, ale zdąży ono już tak głęboko zapuścić korzenie we wszystkich warstwach społecznych i we wszystkich zakątkach kraju, że walka z Kościołem przyniesie chrześcijaństwu więcej korzyści niż szkód.

Cesarstwo możemy nazwać naturalnym sprzymierzeńcem pierwotnego chrześcijaństwa z wielu powodów. Legiony rzymskie stały na straży ładu i porządku wewnątrz kraju oraz czuwały nad bezpieczeństwem jego granic. Podbitych ludów nie gnębiono. Poza koniecznymi podatkami i uległością dla cesarza nie wymagano od podbitych ludów niczego więcej. Rozwijały się miasta, kwitł handel, rzemiosło i rolnictwo. Rząd dbał o budowę dróg i bezpieczeństwo szlaków morskich. Wspaniałe szosy zbudowane z kamiennych bloków przecinały równiny, wznosiły się góry, zbliżając do siebie poszczególne prowincje, zwane dlecezjami. Doskonałym i olbrzymim „gościńcem” było Morze Śródziemne, leżące wewnątrz granic cesarstwa. Pływały po nim niezliczone statki handlowe i pasażerskie, łącząc Rzym z prowincjami w Afryce, Azji, Europie wschodniej i zachodniej. Z tych wszystkich dobrodziejstw korzystali pełną garścią głosiciele Dobrej Nowiny. Byli nimi nie tylko sami kapłani, lecz także kupcy, marynarze, żołnierze

i niewolnicy. W powszechnym użyciu był język grecki. Dzięki znajomości tego języka można było opowiadać o Chrystusie wszędzie. Najważniejszą okolicznością, sprzyjającą swobodnemu rozszerzaniu się wiści o Królestwie Bożym, był spokój i ład panujący w imperium. Wprawdzie panował wówczas ustrój niewolniczy, bardzo niesprawiedliwy, dzielący ludzi na wolnych i niewolników, ale każdy mógł żądać od władzy przysługujących mu praw. Szczególnie ci, którzy mieli pełne prawa obywatelskie mogli liczyć na szczególną opiekę ze strony sił stojących na straży porządku. Jak wiemy z *Dziejów apostołskich*, św. Paweł wielokrotnie uniknął śmierci z rąk rozwścieczonych współrodaków dzięki posiadanym przywilejom obywatelskim, które zapewniały mu pomoc i ochronę władz administracyjnych. Gdy prokurator Festus chciał apostoła Pawła wydać w ręce Żydów, by zakończyć przeciągający się proces, św. Paweł (jako obywatel) apelował do cesarza i musiano go zawieźć do Rzymu. Tę podróż i pobyt w stolicy cesarstwa wykorzystał Apostoł na głoszenie Ewangelii i pozyskiwanie nowych wyznawców Chrystusa. Podobnie czynili inni misjonarze.

Miał rację wielki Orygenes, który około roku 220 pisał: „Opatrzność Boża chcąc, by wszystkie narody były gotowe na przyjęcie nauki Chrystusowej, podprządkowała je cesarzowi”. Napisał te słowa człowiek, który na rozkaz namiestnika cesarskiego w Egipcie cierpiał prześladowanie za przynależność do zwolenników Chrystusa, a jego ojciec, św. Leonidas, zginął śmiercią męczeńską w roku 202.

KSIAŻDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

JUŻ WIOSNA CZYLI KŁOPOTY Z URODĄ

Tegoroczna zima wyjątkowo dotkliwie dała się nam we znaki. Długo ją będziemy pamiętać! Ale już mamy wiosnę. Witamy ją radośnie, lecz wygląd nasz jest kiepski — cera szarawa, zmarszczek przybyło, parę nowych wągrów na twarzy, a i samopoczucie nie najlepsze. Mówi się nawet o tzw. „wiosennym zmęczeniu”. Tak bowiem nasz organizm reaguje na niedobory witaminowe, a cera — na suche powietrze w mieszkaniach i brak spacerów.

Spójrzmy teraz krytycznie do lustra i wyciągnijmy szybko wnioski. Jakże miło by było powitać upragnioną wiosnę zdrowym, świeżym wyglądem i dobrym samopoczuciem!

Aby to osiągnąć, zastosujcie się do naszych rad. Wszystkie, co tu przeczytacie nie zabierze Wam wiele czasu, a skutek będzie wspaniały! Rozpoczynamy zatem wiosenną kurację!

Codziennie wieczorem dokładnie oczyszczamy skórę twarzy, i to nie metodą „jak kot łapką”, ale naprawdę przez dokładne umycie twarzy ciepłą wodą i przetłuszczonym mydłem. Dla osób z wybitnie suchą cerą polecamy zamiast wody i mydła — tamponiki waty mleczko lub śmietankę kosmetyczną. Zmywamy twarz tak długo, aż ciągle zmie-

niane tamponiki będą zupełnie czyste. Wtedy splukujemy twarz ciepłą wodą i starannie osuszamy. Po osuszeniu pod oczy wklepujemy odrobinę tłustego kremu, a w pozostałą skórę twarzy lekko wsmarowujemy krem odżywczo-nawilżający.

Raz w tygodniu musimy znaleźć jedną godzinę całkowicie „dla siebie”. Podczas tej, tylko „swojej” godziny, bierzemy ciepłą kąpiel, myjąc dokładnie całe ciało. Na twarz kładziemy jedną z licznych maseczek kosmetycznych, odpowiednio dobraną do naszej cery. Leżąc w wannie całe ciało masujemy twardą szczotką kąpielową, miejsce przy miejscu okrężnymi ruchami od obwodu do środka ciała. Nie zapominajmy też o stopach. Obcinamy krótko paznokcie i pumeksem ścieramy stwardniały naskórek.

Włosy, które na skutek noszenia ciepłych czapek, straciły blask i stały się matowe, myjemy raz na 10—14 dni żółtkiem jajka i do ostatniego płukania dodajemy 1/2 l jasnego piwa. W czasie „naszej godziny”, jeśli nie wypada nam termin mycia włosów, po kąpielu szczotkujemy je niezbyt twardą włosianą szczotką we wszystkie strony przez 5 minut.

Na końcu zajmujemy się rękami. Najpierw dłonie myjemy parę minut w ciepłej wodzie z dodatkiem kilku kropli gliceryny i kilku kropli soku cytrynowego. Przy rękach bardzo zniszczonych można zastosować, od czasu do czasu, moczenie w podgrzanej oliwie. Następnie dokładnie opilowujemy paznokcie. Koniec pilniczka owijamy watą i ostrożnie od-

suwamy skórę zarastającą paznokcie. Na koniec każdy palec osobno od czubka do dłoni masujemy tłustym kremem.

W okresie „wiosennych przygotowań” pamiętajmy o zachowaniu ogólnych zasad higieny. A więc:

1. Codziennie, bez względu na pogodę, korzystamy z godzinnego szybkiego spaceru.
 2. Kładziemy się spać o godzinę wcześniej niż zwykle.
 3. Ograniczamy do minimum palenie papierosów i picie czarnych kaw.
 4. W codziennym jadłospisie nie może nam zabraknąć „zieleniny” choćby w postaci szczypiorku do jajecznicy lub natki pietruszki do zupy.
 5. Do obiadu wypijamy pół szklanki soku z marchwi z dodatkiem kropli soku z cytryny. Co drugi dzień przygotowujemy do obiadu pół szklanki soku z kiszanej kapusty.
 6. Przez trzy tygodnie co drugi dzień musimy wypić w ciągu dnia „napój drożdżowy” — niewątpliwie poprawia on samopoczucie i zmniejsza zmęczenie! Przepis: 1 dkg świeżych drożdży, łyżeczkę cukru, zalać 1/2 szklankę ciepłego mleka. Po pół godzinie zamieszać i wypić.
 7. Na „dobranoc” wypić 3-4 szklanki naparu z bratków polnych z łyżeczką miodu i sokiem z połowy cytryny.
- A potem spójrzmy w lustro. Nasz wygląd znacznie się polepszył!

ANNA



Rozmowy z Czytelnikami

W przesłanym do naszej Redakcji liście Pan Roman R. z Gogolowa (woj. rzeszowskie) pisze: „Już od 5 lat czytam „Rodzinę” i cieszę się bardzo każdym jej numerem. Zawsze bowiem dowiaduję się z niej czegoś nowego z zakresu nauki wiary... W jednym z grudniowych numerów dziennika „Nowiny Rzeszowskie” przeczytałem wiadomość o licznych, niezwykłych zjawiskach świetlnych, które zaobserwowano na terenie Italii. Nie wiem jednak, co sądzić o tych zjawiskach? Czy są to rzeczywiście — jakby się mogło wydawać — jakieś cudowne zjawiska, czy też są to przybysze z nieba? Gdyby to było możliwe, proszę o zamieszczenie informacji na ten temat w „Rodzinie”.

Panie Romanie! Jednym z zasadniczych celów naszego tygodnika jest dostarczanie Czytelnikom wiadomości z zakresu katolickiej nauki wiary i moralności. Skoro więc — jak to jednoznacznie z Pańskiego listu wynika — cel ten udaje się nam osiągnąć, możemy mieć pełną satysfakcję.

Ostatnimi czasy — o czym dowiadujemy się z codziennej prasy — zaobserwowano na terenie Italii niecodzienne zjawiska świetlne. Pokazały się one również w innych krajach europejskich oraz na kontynencie amerykańskim. W Polsce były widziane w Krakowie i w Zakopanem. Wykonano nawet ich zdjęcie fotograficzne. Według relacji ludzi, którzy te zjawiska oglądali, robią one wyrażenie świecących silnym światłem obiektów latających.

Zjawiska te na pewno nie są cudami. Chociaż bowiem według nauki Kościoła i w naszych czasach czyni Pan Bóg cuda, to jednak dzieją się one tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach. Należy również wykluczyć, aby to byli „przybysze z nieba”. Wprawdzie — jak opowiada Pismo św. — niekiedy posyłał Bóg na ziemię swoich aniołów, ale czynił to niezwykle rzadko dla spełnienia przez nich nadzwyczajnych misji. Jednak obecnie — tak przynajmniej należy sądzić — kierowanie na świat wysłanników niebios nie jest wcale konieczne. Dał bowiem Bóg ludziom Objawienie, w którym przekazał im swą wolę. Ponadto Syn Boży, Jezus Chrystus, założył na ziemi swój Kościół i do jego dyspozycji oddał wszystkie środki potrzebne ludziom do zbawienia. Tak więc nadzwyczajna ingerencja Boża nie jest potrzebna. Bóg zaś nigdy nie działa bez określonego celu.

Zjawiska, o które Pan zapytuje, określane są powszechnie jako „nie zidentyfikowane obiekty latające”. Wyrażenie „nie zidentyfikowane” jest w tym wypadku w pełni uzasadnione, gdyż uczeni posiadają w tej chwili zbyt mało danych, by z całą pewnością określić czym te zjawiska są. Mogą to być jakieś niezmane do tej pory zjawiska fizyczne. Jednak równie dobrze mogą to być jakieś ciała niebieskie — bo i takiego prawdopodobieństwa naukowcy nie wykluczają — które wyjątkowo zbliżyły się do naszej planety. Należy się jednak spodziewać, że z czasem i te zjawiska zostaną dokładnie zbadane i wyjaśnione.

Piszcie również Pani Maria z Bytomia: „Od wielu lat czytam Wasze budujące pismo. Mam syna, który interesuje się teologią Kościoła Polskokatolickiego. On też wyraził życzenie, abym napisała do Redakcji z prośbą o zamieszczenie zdjęć biskupów oraz kapłanów Waszego Kościoła z ich rodzinami, jak to miało miejsce w październiku 1978 r. kiedy ukazało się zdjęcie rodziny ks. Donalda Malinowskiego. Wszyscy podziwialiśmy tę wspaniałą rodzinę. Myślę, że jest to sporadyczny wypadek w obecnej dobie. Proszę również o informację, czy biskup Franciszek Hodur miał rodzinę?”

Pani Mario! Dziękujemy serdecznie za słowa uznania skierowane pod adresem naszego tygodnika. Równocześnie jednak muszę stwierdzić, że z listu trudno jest zrozumieć, o co właściwie chodzi Pani synowi. Czy rzeczywiście interesuje się on teologią naszego Kościoła, czy też chciałby wiedzieć, jak wyglądają rodziny naszych duchownych. Niestety, z wielu powodów nie jesteśmy w stanie spełnić Pani prośby. Najpierw dlatego, że reprodukcje na łamach „Rodziny” zdjęcia powinny być ilustracją treści zamieszczanych artykułów. Drukowanie zaś przez bardzo długi okres czasu materiałów dotyczących rodzin naszych duchownych na pewno nie zainteresowałoby ogółu Czytelników. Z uwagi bowiem na zapotrzebowanie społeczne, w naszych planach redakcyjnych uwzględnić musimy bardziej szeroką problematykę.

Chociaż małżeństwa duchownych w naszym Kościele (podobnie jak we wszystkich Kościołach starokatolickich) są dozwolone, jednak nie są one przymusowe.

Stąd też biskup Franciszek Hodur nie miał własnej rodziny

Pan Zbigniew B. z Warszawy wyznaje, że w czasie tegorocznego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijańską zainteresował się bliżej Kościołami chrześcijańskimi w naszym kraju, szczególnie zaś Kościołem Polskokatolickim w PRL oraz jego sytuacją prawną i faktyczną w Polsce przedwrzesniowej.

Zainteresowanego Czytelnika informujemy, że na ten ostatni temat istnieją bogate zasoby niezwykle ciekawych i oryginalnych dokumentów przechowywanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół byłego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Departament V — Wyznań, szczególnie te czki: 1373—1400 (obejmujące kilka tysięcy kart).

Cieszymy się bardzo, że przynajmniej fragmentarycznie za-

poznał się Pan z książką pt. „Polski nurt starokatolicyzmu”. Na temat tej książki ukazały się recenzje osób kompetentnych w: „Novum” 1978, nr 3—4, s. 170—172; „Życie i Myśl” 1978, nr 8, s. 126—128; „Jednota” 1978, nr 1 s. 11—12; „Argumenty” z 19 marca 1978, nr 12 (1031); oraz „Posłannictwo” 1978, nr 2, s. 57—60. Lektura tych materiałów i recenzji niewątpliwie ułatwi Panu zrozumienie wielu nurtujących Pana problemów.

Przy okazji informujemy, że tygodnik „Rodzina” można nabyć w kioskach „Ruchu” m.in. na terenie Warszawy. W razie trudności doradzamy stałą prenumeratę. Życzymy przyjemnej lektury.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

HOROSKOP WEDŁUG DRZEW

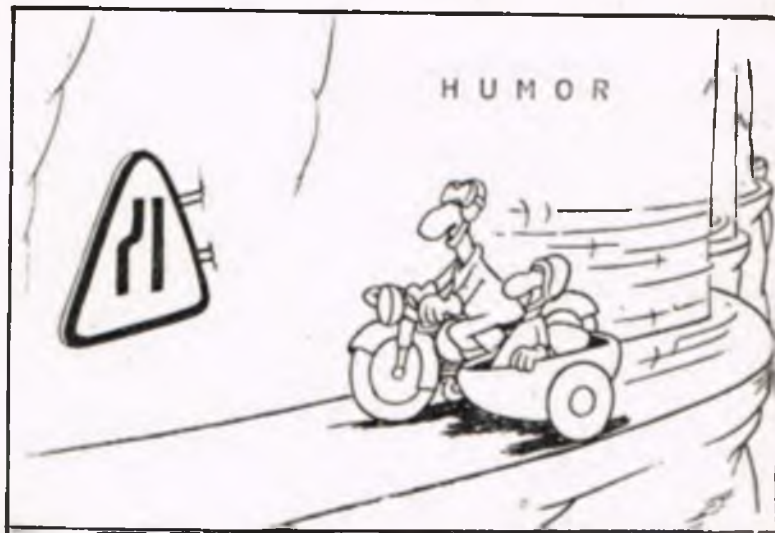
(z przymrużeniem oka)

Urodzeni w dniach 1—10.IV. oraz 4—13.X. — są spod znaku JARZĘBINY. JARZĘBINA znamionuje wrażliwość! Słynne JARZĘBINY to m.in. François Mauriac i Charles Baudelaire.

JARZĘBINA jest pozornie delikatna, ale nie dajcie się jej zwieść! W gruncie rzeczy bowiem jest mocna, wytrwała i bardzo dzielnie przeciwstawia się wszelkim niepowodzeniom i hurzom życiowym. Na jej twarzy częściej gości uśmiech niż łzy, mimo że zmartwienia (tak cudze, jak i swoje) — przeżywa bardzo głęboko. Taka właśnie jest JARZĘBINA — urokliwa, pogodna, strojna w dary natury. Pozbawiona egoizmu, jest niezależna i niezależną zarazem. Żyje dla życia, kocha działanie, ruch, nawet niepakój i komplikacje. Jej gust i wrażliwość predysponują ją do zawodów artystycznych, ale i w innych osiąga wysokie szczyty.

W miłości — postępuje nieprzewidywalnie. Gwałtowna, namiętna i uczuciowa, zmienia partnerów z wiecznym niedosytem serca. Nie przebacza nigdy i to ona najczęściej zrywa więzy małżeńskie.

Posiada duże talenty towarzyskie, a w ogóle — to mogłaby bawić się w jasnowidza, gdyby wierzyła, że to prawda...



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałakier, bp. Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dzięgielewski (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel, Elżbieta Raszkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub w listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. Z. 303, C-129, n. 15050. Nr indeksu 37477



Helena Mniszkówna

RĘDOWATA

(14)



PAMIĘTAJMY PO O WITAMINACH!

ciężkiej i długiej zimie przyszła nareszcie wiosna! Nasze samopoczucie niewątpliwie poprawiło się, ale niedobór witamin w naszych organizmach daje się nam nieźle we znaki — jest przyczyną odczucia senności i częstych bólów głowy. Aby usunąć te dolegliwości, a przynajmniej je zmniejszyć, pamiętajmy o tym, aby dostarczyć naszemu organizmowi wszystkich niezbędnych mu witamin. Jedzmy więc dużo surówek, świeżych jarzyn i owoców — a przede wszystkim — jabłek! Dwa jabłka dziennie — to niezbędne minimum dla poprawy naszego zdrowia i ładnego wyglądu!

POZIOMO: 1) roślina warzywna o mięsistym, jadalnym kwiatostanie, 5) strunowy instrument muzyczny, 10) kosmetyk, 11) ruch obrotowy, 12) publiczna zbiórka datków pieniężnych, 13) pracuje wśród drzew, 15) dla urodzonego w czepku, 16) chroni głowę strażaka, 19) siostra Lilli Wenedy, 21) zainteresowanie się czymś, 25) nakrycie głowy, 26) myśl przewodnia, 28) część fotela, 29) kosmyk włosów sterujący na czubku głowy, 30) symbol aktorów, 31) sprawdzenie.

PIONOWO: 1) rekwizyt do gier towarzyskich, 2) część pluga, 3) bezkrytyczna wiara w słuszność jakiejś idei, 4) motyl albo osa, 6) budowlana ogrodowa, 7) dykteryjka, 8) sposób księgowania, 9) zamieć, 14) mini-śmiech, 17) ciągnik, 18) głos ptaków, 20) trening, 22) energia emitowana przez rozżarzone ciało, 23) dziecięcy budulec, 24) choroba oczu, 27) otwór ścienny.

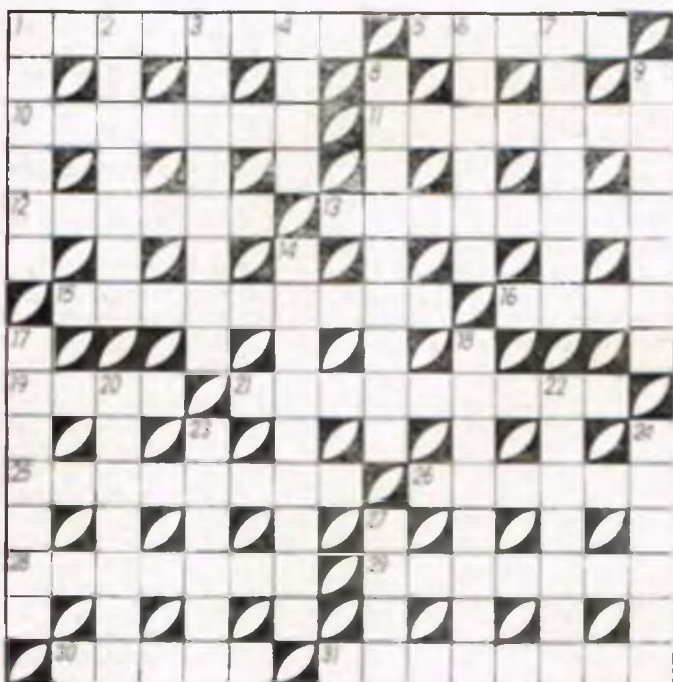
Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Kryżówka nr 7”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 3

POZIOMO: gromnica, część, autokar, atelier, stółek, selekcja, mankament, Belg, zysk, precedens, okulista, piękno, kontuar, korozja, barak, kawalarz. **PIONOWO:** Gdańsk, ostroga, naklejka, cyrk, zieleni, Świecie, baletnica, drzazga, emerytura, dzwonko, odbiorca, studnia, Nikozja, minuta, kolarz, ikra.

KRZYŻÓWKA NR 7



niejsze, wolant i brek wypełniony po brzegi wyglądały weselej. Rozmowy i śmiechy dochodziły głównie z breku. Tam jasne kapelusze i suknie pań zaćmiewały sobą ciemne sylwetki panów.

Stefcia, cofnięta w głąb pokoju, patrzyła ciekawie. Powozy stanęły przed gankiem, brek i wolanty zatrzymały się w szeregu i naprzeciw jej towarzystwo zaczęło wysiadać. Wtem spojrzeli w stronę wjazdu. Fante, wymachując parasolkami, wołały:

— Spóźniony! Spóźniony! pobiliśmy pana

Po bielejącej wśród trawników drodze pędziła wyciągniętym klusem czwórka w leje karych lśniących koni, kierowana przez ordynara. Siedział na koźle małego jak cacko wolancika i unosząc w górę kapelusz wymachiwał nim na powitanie. Na siedzeniu przyczepiony jechał stangret w czarnej liberii z czerwonym.

Waldemar obok breku zatrzymał konie prawie na miejscu, a łagodnie. — Prześcignęliście mnie państwo — wołał rzucając lejce stangretowi. — Ale proszę pamiętać, że jadę cztery mile. To coś znaczy. Przy tym Brunon łązi jak żółw, musiałem go zsiadzić z koźla i wówczas zacząłem was dopędzać. To mi musicie przyznać.

— Konie pańskie ogrzewały nam plecy oddechem — zawołała młoda przystojna panna o minie zuchwalej i wesołych oczach. — Próbowałam je gładzić, ale zbrudziłam tylko rękawiczkę. O, niech pan patrzy!

I wyciągnęła do Waldemara rękę napiętą w jasną dunkę.

— Przepraszam, to nie brud, tylko pot koński. Moje konie są zawsze przeczyste — odrzekł Waldemar.

— Pan się kocha w swych koniach, prawda?

— Tak, to jedyna moja miłość.

— Bez wzajemności — dodała młoda panna z wdzięcznym uśmiechem.

— Voyens, monsieur, vous avez da la chance! (Ależ pan ma szczęście) — zawołała jedna z pań.

— Waldemar ukłonił się żartobliwie.

— Jestem rozczulony, szanowne panie. Nie rozumiem tylko, po co (tu stoimy. Rada starszych dawno w objęciach ciotki. Chodźmy równieź.

Towarzystwo znikło w ogromnych drzwiach głównej sieni. Waldemar siedł ostatni, trochę się ociągając. Kiedy mijał okno Stefci, zwinął kroku i spoza lip rzucił prędkie, ciekawe spojrzenie.

Stefcia myśląc, że wszyscy przeszli, wyjrzała również i spotkała się oko w oko.

Dostrzegła jego zaciekawienie. Na jej widok spowaźniał, zdjął kapelusz i poszedł dalej.

Stefcia postanowiła nie wychodzić. Nikt jej nie zna, a przynajmniej uniknie żartów Waldemara, może i docinków pani Idalii, bo to był dzień jej złego humoru.

Uszczęśliwiona własnym pomysłem, Stefcia zaczęła nucić. Z góry dochodził przytłumiony gwar głosów męskich i kobiecych. Czasem dźwięknął fortepian, krótko, urywanie, jakby ktoś przechodząc uderzył parę akordów. Niekiedy zabrzmiał głos dominujący, a potem głośny wybuch śmiechu. Widać było bawiono się tam doskonale.

Po godzinie do pokoju Stefci wpadła Lucia zdyszana, zarumieniona i zaczęła mówić z niebywałym ożywieniem:

— Czy wie pani? Szesnaście osób przyjechało, licząc z Waldym. Jest i ciocia Cwilecka z córką Michalą, bo Pauli nie ma w domu, i księżna Podhorecka, babka Waldemara, i młodzi księstwo Podhoreccy, i Żyżemscy, i hrabia Treстка, i dużo, dużo gości.

— Skądże tak nagły zjazd?

— A tak sobie, taki traf. Wszyscy do nas jechali osobno i na drodze dopiero połączyli się. Najwięcej osób z Ohronnego: Jeden powóz i brek. Waldy jechał także do nas i jego spotkali. On nawet chciał prześcignąć brek, ale przegrał. Teraz się z niego panna Rita wyśmiewa.

— Któż to panna Rita?

— Szeliżanka. To jakaś kuzynka czy przylatana siostrzenica księżnej Podhoreckiej, ale że sierota, więc stale mieszka w Ohronnem. Ona tu bardzo często przyjeżdża, tylko teraz długo hawliła w Wiedniu i dlatego jej pani nie zna. Bardzo miła i wesoła.

— Stefcia pomyślała, że to ta sama szykowna panna, która pokazywała Waldemarowi zbrudzoną rękawiczkę.

— To przystojna panna. Prawda?

— Tak, ładna. Waldy tego nie uznaje, ale mu trudno dogodzić. Pani ją dziś sama pozna.

— Ja nie wyjdę wcale.

Lucia otworzyła szeroko oczy.

— Czemu? Jak to! Pani nie wyjdzie? Ja już chwaliłam się panią przed wszystkimi...

— Ach, moja Luciu!

— A bo ja panią bardzo Kocham.

Stefcia ucałowała dziewczynkę.

— Bardzo mię to cieszy. Ndziś już sama bądź z gośćmi. Mnie masz na co dzień.

